DZIAŁANIA WOBEC OPOZYCJI

POLSKO-BIAŁORUSKIE KOLĘDOWANIE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 – Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 1 (61) STYCZEŃ 2011

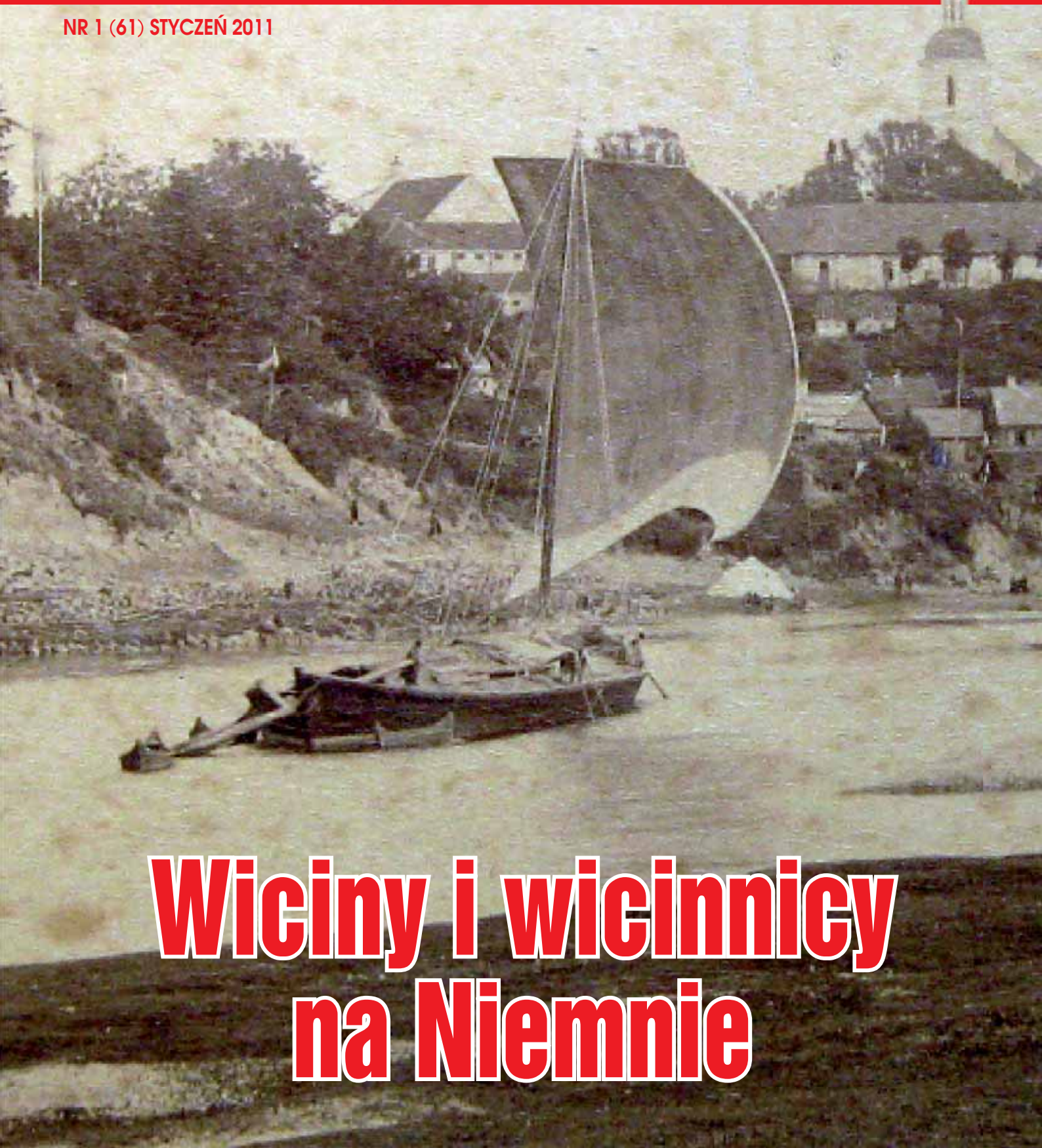

Wiciny i wicinnicy na Niemnie

MAGAZYN

NR 1 (61) STYCZEŃ 2011

Zwycięstwo zwyciężonych

Historia powstania i zmartwychwstania pomnika ostatniego dyktatora powstania styczniowego Romualda Traugutta w Swisłoczy

10

Wspomnienia z Kiemieliszek

Wspomnienia Antoniego Witolda Rakowskiego o dzieciństwie w Kiemieliszkach w okresie międzywojennym, o wojnie i sowieckiej okupacji

25

OD REDAKTORA

1 O pamięci historycznej

FOTOFAKT

8 W rocznicę powstania

PAMIĘĆ

10 Witold Iwanowski. Zwycięstwo zwyciężonych

KULTURA

14 Irena Waluś. W starym nowym muzeum

TRADYCJA TRWA

15 Polsko-białoruskie kolędowanie

HISTORIA

16 Andrej Waszkiewcz. Wiciny i wicinnicy na Niemnie

20 Józef Porzecki. Ostatni pobyt Stanisława Augusta Poniatowskiego w Grodnie.

WSPOMNIENIA

25 Antoni Witold Rakowski. Wspomnienia «O polskość i przetrwanie»

RELIGIA

33 Ks. Antoni Gremza. O zazdrości

POLONIA

34 Pod greckim niebem

Na pierwszej stronie okładki: Wicina pod żaglem na Niemnie, wyżej widać panoramę Grodna. Początek lat 80. XIX w. Ze zbiorów Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Grodnie

Na ostatniej stronie: Współczesny widok Niemna z murów Starego Zamku królewskiego w Grodnie. Fot. Aleksy Salej

MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Senatu Rzeczpospolitej Polskiej przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

ADRES DO KORESPONDENCJI:
sktytka pocztowa 107,
230025, Grodno, Białoruś.
magazyn.polski@gmail.com

REDAKTOR NACZELNY:
Irena WALUŚ,
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
ul. Wiejska 13/3
00-110, Warszawa
tel. (22) 622-77-01

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów otrzymanych oraz ich tytułów.

O pamięci historycznej

Czemu winniśmy pamiętać o przeszłości?

Może się wydawać dziwnym, że w epoce globalizacji dla ludzi wciąż ważna jest ich przeszłość. Mówi się nawet o renesansie pamięci i historii, szczególnie w naszej części Europy, gdzie przeszłość była poddawana wieloletnim manipulacjom, a historia miała wiele «białych plam».

Jeżeli spróbować zdefiniować pojęcie «pamięć historyczna», nie będzie to takie proste. Z pewnością można powiedzieć, że pamięć historyczna dotyczy wydarzeń przeszłości, ale różni się od tego, co zwykliśmy nazywać wiedzą historyczną, więc ma ona charakter selektywny. Dwadzieścia parę lat temu, gdy nastąpiła odwilż polityczna, nasi rodacy chcieli jak najwięcej dowiedzieć się o przeszłości historycznej zarówno bliższej, jak i dalszej. Jeżeli wziąć prasę Związkową tamtego czasu, to się okaże, że najwięcej publikacji było na temat Września 1939 roku, wywózek, II wojny światowej oraz okresu międzywojennego. Ludzie wreszcie mogli podzielić się swoimi wspomnieniami, gdyż przez tyle lat byli zmuszani do milczenia o ważnych dla nich sprawach. Zainteresowanie najnowszą historią brało się również z braku wiedzy na ten temat, bo w czasach komunistycznych przekaz rodzinny był najczęściej jedynym źródłem uzupełnienia luk historycznych.

Tradycja uczy nas szacunku do samych siebie, do tego, z czego się wyrosło, do korzeni. Pamięć historyczna pewnie dlatego jest ważna dla nas, że jest jednym z aspektów tożsamości i samoidentyfikacji każdego człowieka. Stąd zainteresowanie dziejami, w których przyszło żyć rodzicom i dziadkom. Dlaczego poszukujemy własnej tożsamości i chcemy zachować pamięć historyczną? Wybitny dziennikarz i publicysta Ryszard Kapuściński tak powiedział: «Uświadomienie sobie, kim jesteśmy, jakkolwiek jest trudne, staje się kompasem wszelkiego działania». Polacy są uważani za naród pełen pamięci. Nieraz słyszałam słowa podziwu dla Polaków ze strony Białorusinów za pamięć o swoich bohaterach i szacunek wobec historii własnego narodu.

Aleksy Salej

Pamięć historyczna to m. in. dbanie o cmentarze i miejsca pamięci narodowej

Wielu ludzi w naszym kraju ubolewa, że Białoruś utkwiła w jakimś dziwnym anachronizmie przeszłości, mitologizując cudzych bohaterów i cudzą historię. Pomniki Lenina stoją w każdym mieście i miasteczku, ulice noszą imiona osób, które niszczyły kulturę materialną i duchową kraju, a także jego obywateli. Dziwaczna jest ta pamięć historyczna oficjalnej Białorusi. Nie do przyjęcia przez tzw. świadomych Białorusinów.

W naszym przypadku jako mniejszości narodowej o pamięć powinny zadbać polskie organizacje społeczne. Zachowanie pamięci historycznej jest jednym ze statutowych zadań Związku Polaków na Białorusi. Ważną częścią tej misji jest dbanie o cmentarze i miejsca pamięci narodowej, poszukiwanie i upamiętnienie grobów bohaterów i ofiar Września, Akowców, powstańców styczniowych oraz obchody rocznic ważnych wydarzeń historycznych i świąt narodowych. Swoje zadanie w zachowaniu i pielęgnowaniu pamięci historycznej ma prasa Związkowa, służąc rodakom publikacjami, dając również możliwość wypowiedzi i dyskusji.

Czy można być patriotą, nie posiadając pamięci historycznej? Słowa Sługi Bożego Jana Pawła II dają odpowiedź na to pytanie: «Patriotyzm oznacza umiłowanie tego, co ojczyste: umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego krajobrazu ojczystego».

Irena Waluś

Redaktor naczelny
«Magazynu Polskiego na uchodźstwie»

Sprzęt z biur, mieszkań oraz redakcji opozycyjnych trafi na kontrolę do służb specjalnych

Działania przeciwko opozycji

W biurze Białoruskiego Komitetu Helsińskiego funkcjonariusze KGB przeprowadzili rewizję. Przeszukania trwały też w mieszkaniach niezależnych dziennikarzy i aktywistów opozycyjnych, biurach partii politycznych.

Nakaz rewizji w biurze Komitetu Helsińskiego został podpisany przez prokuratora Mińska Mikałaja Kulika. Przyczyną rewizji posłużyła jakoby informacja, którą mają organy śledcze, że w Komitecie Helsińskim mogą być materiały związane z manifestacją w dn. 19 grudnia w Mińsku.

Funkcjonariusze białoruskiego KGB również przeprowadzili rewizję w mińskim biurze organizacji obrony praw człowieka «Wiasna», z którego zabrano sprzęt. Przed wyborami prezydenckimi «Wiasna» była współorganizatorem kampanii «Obrońcy praw człowieka o sprawiedliwe wybory». «Wiasna» prowadzi też kampanię na rzecz zniesienia na Białorusi kary śmierci oraz likwidacji artykułu kodeksu karnego, umożliwiającego karanie za działalność w niezarejestrowanych organizacjach.

Przeszukania trwały też u lidera Rady Koordynacyjnej Przedsiębiorców Mińska Aleha Makajewa i w biurze Gieorgija Dmitruka, będącego we władzach niezarejestrowanej Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej.

W Grodnie w dn. 12 stycznia przeszukania prowadzono w biurze Białoruskiego Frontu Narodowego, Zjednoczonej Partii Obywatelskiej i Białoruskiej Socjaldemokratycznej Hramady.

Wieczorem tego samego dnia rewizje przeprowadzono w mieszkaniu prezesa Rady Naczelnej ZPB, korespondenta Gazety Wyborczej Andrzeja Poczobuta oraz naszego kolegi redakcyjnego Aleksego Saleja. Funkcjonariusze KGB wyjaśnili, że poszukują przedmiotów, związanych z masowymi zamieszkami w Mińsku. Z mieszkania Saleja zabrano m.in. sześć twardych dysków, płyty kompaktowe i kilkadziesiąt numerów pisma «Magazyn Polski na uchodźstwie».

Przygotowała
Grażyna Szałkiewicz

Komentarz Wadzima Saranczukowa, prezesa Grodzieńskiego Oddziału partii BFN

Wszystko, co ostatnio ma miejsce na Białorusi, jest całkowicie splanowaną akcją, skierowaną ku temu, by maksymalnie ograniczyć działalność społecznych oraz politycznych organizacji, by wywrzeć presję na ludziach, którzy próbują cokolwiek robić w tym kraju. Z tym są związane też wszczęte sprawy i przeprowadzane rewizje.

W naszym biurze również miała miejsce rewizja, przeprowadzona przez funkcjonariuszy KGB, niby w ramach sprawy kryminalnej, dotyczącej 19 grudnia 2010 r. Decyzja została podpisana przez prokuratora obw. grodzieńskiego, na dzień dzisiejszy znajdującego się na liście osób, którym zakazano wjazdu do Europy. Podczas przeszukania znaleziono trzy ulotki Sannikawa i Rymaszewskiego oraz twardy dysk.

Powstała rada białoruskiej opozycji

Przedstawiciele białoruskiej opozycji zdecydowali o powołaniu rady koordynacyjnej, która będzie domagać się uwolnienia zatrzymanych po demonstracji 19 grudnia, a także informować obywateli i społeczność międzynarodową.

– Opozycja zaczyna konsolidować i koordynować swoją działalność po to, by poprawić obecną sytuację na Białorusi – wyjaśnił lider partii «Sprawiedliwy Świat» Siarhiej Kalakin. W Radzie Koordynacyjnej nie będzie kierownictwa. Zakłada ona, że struktury, wchodzące w jej skład, są samodzielne i będą podejmować decyzje w każdej kwestii zgodnie ze swoim statutem.

– Rada będzie żądać uwolnienia ludzi aresztowanych na podstawie motywów politycznych, domagać się powrotu Białorusi na drogę prawa i demokracji, tworzyć warunki do przeprowadzenia w kraju wolnych i demokratycznych wyborów – głosi przyjęte oświadczenie.

ByMedia.net

Wielu aktywistów opozycyjnych opuści Białoruś

Kolejna fala emigracji

Wydarzenia z dnia 19 grudnia, a zwłaszcza powyborcze represje, wywołały kolejną falę emigracji z Białorusi. Członkowie sztabów wyborczych kandydatów na prezydenta, a także znani działacze zostali zmuszeni do opuszczenia kraju. Nie wiadomo, czy jest to zjawisko przejściowe, czy proces długofalowy.

Opozycyjni politycy znaleźli się w Belgii, Holandii, na Litwie i Ukrainie, a nawet w Rosji. Emigrację wybrali m.in. aktywiści kampanii «Mów Prawdę» Uładzimira Niaklajewa, jak i liderzy ruchów «Wolna Młodzież» oraz «Ruch Przyszłości». Do Kijowa wyjechał Juryj Karetnikau, szef «Prawego Aliansu» współpracującego z «Ruchem Naprzód» Niaklajewa. Polskę wybrali jako azyl polityczny: Źmicier Barodka i Andrej Babicki ze sztabu wyborczego Andreja Sannikawa. W Moskwie przebywa znany działacz młodzieżowych organizacji Andrej Kim.

Poza granicami Białorusi postanowiło także pozostać wielu znanych dziennikarzy i naukowców, których niezależna praca może być uniemożliwiona przez białoruskie władze.

W ten sposób wiele białoruskich ośrodków przeniesie swoją działalność do innych państw. Na przykład, znany opozycyjny portal internetowy Chartia' 97 będzie pracować w stolicy Polski. Władze Warszawy udostępniły lokal dla Chartii'97.

Mińsk zamyka biuro OBWE

Białoruś podjęła decyzję o nieprzedłużeniu mandatu biura Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE) w Mińsku.

Decyzję podjęto po tym, jak OBWE uznała, że niedawne wybory prezydenckie na Białorusi nie spełniły standardów demokratycznych. Obserwatorzy OBWE potępili też represje wobec opozycji.

Andrej Sawinych, rzecznik białoruskiego MSZ, powiedział, że decyzja o nieprzedłużeniu mandatu uwarunkowana jest brakiem obiektywnych podstaw dla zachowania misji OBWE na Białorusi.

Jednak sekretarz stanu USA Hillary Clinton i szefowa dyplomacji UE Catherine Ashton wyraziły ubolewanie z powodu takiej decyzji władz białoruskich. – To krok wstecz – oceniły we wspólnym oświadczeniu. W komunikacie podkreślono, że mandat przedstawicielstwa OBWE nie został w pełni zrealizowany, jak wskazuje na to krytyczna ocena niedawnych wyborów prezydenckich na Białorusi przez Organizację Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Przygotowała
Kinga Krasicka

MARSZ SOLIDARNOŚCI W KRAKOWIE

Solidarni z represjonowanymi

Dokładnie miesiąc po burzliwych wydarzeniach w Mińsku, 19 stycznia, przez Kraków i Lublin przeszły marsze solidarności z represjonowanymi na Białorusi. W marszu, który przeszedł spod Wawelu na Rynek Główny w Krakowie wzięło udział około 200 osób.

Marsz przeciwko dyktatorskim rządom Łukaszenki zainicjowała niezależna inicjatywa krakowskich studentów. Pod pomnikiem Mickiewicza studenci wygłosili przemówienie i odczytali listę, zawierającą nazwiska uwięzionych liderów demokratycznych. Do protestu spontanicznie włączali się przechodnie. Skandowano hasła: «Wolna Białoruś», «Precz z dyktaturą» czy «Stop represjom».

W tym samym dniu w geście solidarności z represjonowanymi Białorusinami grupa młodych ludzi przemaszerowała również przez centrum Lublina. Demonstranci nieśli biało – czerwono – białe flagi oraz transparent w kształcie pocztówki z wypisanymi wyrazami solidarności oraz żądaniem zwolnienia represjonowanych Białorusinów.

Marsz zakończył się przy pomniku Unii Lubelskiej, pod którym zapalono świece.

Zakaz wjazdu dla Łukaszenki

Lista przedstawicieli władz białoruskich, objętych zakazem wjazdu do Polski jest już gotowa. Oprócz Aleksandra Łukaszenki i dwóch jego starszych synów zakazem wyjazdu są objęci białoruscy sędziowie, prokuratorzy, dowódcy służb odpowiedzialnych za prześladowania opozycji.

Wprowadzenie sankcji wizowych dla osób odpowiedzialnych za represje wobec białoruskiej opozycji wpisuje się w polską «politykę warunkowości». – Chciałbym podkreślić, że nie zmieniamy polityki. Ta polityka do tej pory była polityką warunkowości. Wtedy, gdy władze białoruskie liberalizowały, my też poszerzaliśmy dialog. Wtedy, gdy represjonują, my też odpowiadamy – powiedział minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski.

Granica nie zostanie zamknięta dla ministra spraw zagranicznych Białorusi Siarhieja Martynawa, gdyż – według źródeł dyplomatycznych – Polska nie chce zamykać sobie możliwości dialogu.

Polskie uczelnie przyjmują studentów

Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego Barbara Kudrycka zaapelowała do rektorów o przyjmowanie studentów relegowanych z białoruskich uczelni za udział w manifestacjach po wyborach prezydenckich.

Wielu białoruskich studentów za manifestowanie przeciwko reżimowi Aleksandra Łukaszenki prawdopodobnie będzie relegowanych ze swoich uczelni.

W tych okolicznościach minister Barbara Kudrycka zaapelowała do polskich rektorów, aby przyjmowali na bezpłatne studia wyrzuconych z uczelni w swoim kraju studentów z Białorusi.

50 uczelni, zarówno publicznych jak i niepublicznych, zadeklarowało, że są gotowe przyjąć białoruskich studentów.

Uczelnie deklarują kształcenie bezpłatnie. Natomiast ministerstwo nauki ma pieniądze na stypendia, wynoszące około tysiąca złotych miesięcznie. Pieniądze te studenci będą mogli przeznaczyć na swoje utrzymanie w Polsce.

PRZYGOTOWAŁA
GRAŻYNA SZAŁKIEWICZ

IPN wyda zeznania Ali Agcy

Katowicki oddział Instytutu Pamięci Narodowej opublikuje część zeznań Ali Agcy, zamachowca, który w maju 1981 roku chciał zastrzelić papieża Jana Pawła II. Z dziesięciu tomów śledztwa dziewięć jest już przepisanych na potrzeby publikacji.

Wkrótce w Polsce się ukażą zeznania zamachowca na Jana Pawła II

Książka będzie liczyć około 500 stron. Protokoły zeznań Agcy (w sumie około 2,8 tysięcy stron dokumentów) katowicki IPN otrzymał z Włoch półtora roku temu. Zostały one przetłumaczone i przeanalizowane na potrzeby prowadzonego przez Instytut śledztwa. Do publikacji wybrano przede wszystkim te fragmenty zeznań, które bezpośrednio dotyczą samego zamachu na Jana Pawła II.

Publikacja będzie miała kilka kręgów odbiorców. Oprócz historyków na pewno będą to osoby zainteresowane postacią Jana Pawła II oraz działaniami władz komunistycznych, wymierzonymi w jego osobę i instytucję Kościoła. Kolejny krąg to specjaliści z zakresu służb specjalnych. W książce pojawi się wiele wątków dotyczących sposobów działania służb, siatki szpiegowskiej stworzonej wokół instytucji kościelnych oraz infiltracji Watykanu.

W Polsce zeznania zamachowca mają ukazać się przed przypadającą w tym roku 30. rocznicą zamachu na papieża. Ich opublikowanie będzie jednym z efektów zmierzającego do umorzenia śledztwa w sprawie strzałów na Placu św. Piotra. Od prawie pięciu lat prowadzi je katowicki IPN.

Bezpłatne wizy dla Białorusinów

Od 1 stycznia 2011 roku Polska znosi opłatę za wizy dla Białorusinów, jednocześnie rzecznik MSZ zapowiedział, że Polska rezerwuje sobie prawo do niewpuszczania na swe terytorium tych przedstawicieli władz białoruskich, którzy biorą udział w represjach wobec opozycji.

«Ta decyzja jest wyraźnym symbolem polskiej solidarności ze społeczeństwem Białorusi. Chcemy wesprzeć zwłaszcza europejskie tendencje na Białorusi tak jasno wyrażone 19 grudnia» – powiedział Marcin Bosacki, rzecznik MSZ.

Rzecznik MSZ podkreślił, że obecnie powstaje lista osób, które nie zostaną wpuszczone do Polski. Będzie to osobna lista osób niepożądanych na terytorium Polski i indywidualnie pewne osoby będą na nią wpisywane. To nie będzie lista z automatu obejmująca wszystkich wysokich przedstawicieli władz na Białorusi. Ci, którzy rzeczywiście biorą udział w organizowaniu i realizacji fali represji, mogą się spodziewać, że na niej się znajdą.

Z 20 do 40 mln złotych zwiększona zostanie polska pomoc dla białoruskiego społeczeństwa obywatelskiego. W lutym w Warszawie ma się odbyć międzynarodowa konferencja na temat pomocy dla mieszkańców Białorusi.

«Kontynuujemy politykę z jednej strony wyciągniętej ręki i otwartej dłoni wobec społeczeństwa białoruskiego, a z drugiej – ostrzejszą politykę wobec tych, którzy w tej chwili przeprowadzają na Białorusi największe w niepodległej historii tego kraju represje» – podkreślił rzecznik MSZ.

Przygotowała
Kinga Krasicka

PROTESTY NA KAIRSKIM PLACU TAHRIR

Nadeszły Dni Gniewu na Bliskim Wschodzie

Protesty trwają w większości państw regionu Bliskiego Wschodu. Tym razem przyniosły zaskakujące zmiany. Potężna fala zmiotła już czterech przywódców, kolejni mogą paść jak pionki. Istnieje jednak potężne ryzyko, że rewolta zostanie utopiona w prawdziwym oceanie krwi.

Zamieszki przetaczają się przez wszystkie kraje arabskie. W ich wyniku w Tunezji z władzą pożegnał się rządzący tym krajem 24 lata Zine El Abidine Ben Ali, zdymisjonowano również premiera Jordanii. Swoją rezygnację pod wpływem protestów zapowiedział także niespodziewanie Prezydent Jemenu Ali Abdullah Saleh, który sprawuje swoją funkcję od 32 lat.

Napięta sytuacja panuje w Egipcie, gdzie ludność zbuntowała się przeciwko trwającym 30 lat rządom prezydenta Hosniego Mubaraka. W krwawych demonstracjach śmierć poniosło ponad 300 osób, kilkaset zostało rannych. Ich konsekwencją było oświadczenie Mubaraka, w którym obiecał, że nie wystartuje w kolejnych wyborach prezydenckich.

Do protestów doszło także w krajach uchodzących za stabilne, takich jak np. Oman. U władzy nadal pozostają także przywódcy, tacy jak Baszir al-Asad z Syrii, którzy, w przypadku eksplozji buntów na szeroką skalę, wykorzystają wojska do ich stłumienia. W najbliższym czasie może dojść do nasilenia protestów we wszystkich krajach arabskich, ponieważ wszyscy chętni do demonstracji zapowiedzieli zorganizowanie masowych demonstracji w ramach tzw. Dni Gniewu.

PRZYGOTOWAŁA
GRAŻYNA SZAŁKIEWICZ

Korespondencja z Kairu

Małgorzata Malewska-Malek, redaktor naczelny «Polonezu» – magazynu dla Polonii w Egipcie

Mieszkamy z mężem pod Kairem. Jak na razie jesteśmy bezpieczni, chociaż problemy mamy, np. są kłopoty z benzyną, dlatego staramy się nie ruszać stąd zbyt daleko. Większość sklepów spożywczych jest czynna (jeśli nie zostały splądrowane) oprócz tych, które są w samym centrum.

Godzinę policyjną poluzowano, ale i tak większość ludzi nie przestrzegała jej, teraz można już wychodzić w godzinach od 7.00 do 17.00. Banki, fabryki, wiele zakładów pracy jest zamkniętych. Egzaminy na uczelniach są zawieszone. W szkołach są ferie. Oglądamy miejscową telewizję państwową, kilka kanałów informacyjnych telewizji po angielsku.

Jeśli dojdzie do jakichś nieprzewidywalnych wypadków, np. ataków na cudzoziemców, niezależnie od tego, jak długo tu są i co robią, to oczywiście zrobi się dla mnie niebezpiecznie. Myślę, że wtedy będziemy mieli możliwość wyjazdu.

W Egipcie istnieje coś takiego jak tradycja prowokacji: wystarczy kilku prowokatorów, by znowu zaostrzyć problem. Poza tym wyraźnie widać, że fundamentaliści chcą na tej zawierusze skorzystać. Najgłośniej do natychmiastowego odejścia Mubaraka nawołują członkowie Bractwa Muzułmańskiego.

HONG KONG NALEŻY DO STOLIC ŚWIATOWEJ POTĘGI GOSPODARCZEJ

Państwa kontra miasta

Sto miast wytwarza 30 % globalnego PKB, to tam dokonuje się większość nowych wynalazków. Nadchodzący porządek światowy zbudowany zostanie na bazie wielkich miast.

Zdaniem Parag Khanny, amerykańskiego eksperta do spraw międzynarodowych, przyszłość należy przede wszystkim do światowych stolic. Nowy globalny porządek nie będzie się opierał na zasadzie równowagi sił, tak jak w XIX stuleciu, czy konkurujących ze sobą bloków państw, jak w wieku ubiegłym, lecz zostanie zbudowany na bazie wielkich miast. Wiele z nich to światowe stolice, mające za sobą stulecia dominacji, jak Londyn, Paryż, Hong Kong czy Nowy Jork.

Coraz wyraźniejsza dominacja ekonomiczna, finansowa i technologiczna ogromnych miast nad całą resztą świata sprawi, że będą one starały oderwać od państw narodowych, ponieważ te więzy stanowią coraz większą przeszkodę w ich dalszym rozwoju.

Czy czeka nas więc era buntu miast przeciwko państwom? Można się zastanawiać, czy wizja zaproponowana przez Khannę nie jest trafniejsza w odniesieniu do świata rozwijającego się, gdzie nowoczesne miasta otoczone są przez pustynie zacofania i biedy, niż w wypadku Zachodu, gdzie kontrasty są znacznie mniejsze.

Międzynarodowy Fundusz Walutowy

To skarbonka 185 państw świata, gdzie gromadzi się pieniądze na wypadek nagłej niewypłacalności któregoś z jej członków.

Gdy jakieś państwo zwraca się o pomoc do MFW, oznacza to najczęściej, że padło ofiarą kryzysu walutowego i potrzebuje pieniędzy. Fundusz to druga, obok Banku Światowego, globalna instytucja finansowa.

MFW jest tzw. pożyczkodawcą ostatniej szansy, czyli udziela pomocy wtedy, gdy odmówią jej instytucje finansowe i inne państwa. Istnienie Funduszu ma uchronić rządy przed pokusą powrotu do praktyk z lat 30. XX w., gdy kraje dotknięte kłopotami finansowymi ratowały się drukiem pieniędzy.

MFW nie daje pożyczki w ciemno, w zamian wymaga zgody na ostrą kurację antykryzysową.

Jak uratować kapitalizm

Kryzys pokazał, że zarówno rządy, jak i rynki moga katastrofalnie się pomylić. Wyłania się nowa wersja kapitalizmu, w której wzajemne relacje państwa i rynku ulegną zasadniczej zmianie.

Zdaniem ekonomisty i dziennikarza Anatole'a Kaletskiego z Wielkiej Brytanii, autora głośnej książki «Capitalism 4.0», dobiegający kresu kryzys wyznacza kolejną wielką transformację, porównywalną w ogromie zmian z New Deal lat 30. czy rewolucją neoliberalną końca lat 70. Także tym razem relacje między państwem a rynkiem ulegają zasadniczej zmianie. Nie będzie to jednak zmiana jednokierunkowa jak wcześniej, ponieważ kryzys pokazał, że zarówno państwo, jak i rynki są niesłychanie zawodne i żadne z nich nie może być obwołane zwycięzcą.

Dlatego przyszłość nie spełni lewicowych nadziei na powrót do etatyzmu, ale zawiodą się również prawicowcy, którzy liczą na powrót do fundamentalizmu rynkowego.

W pewnych dziedzinach, takich jak finanse czy makroekonomia, kompetencje państwa zostaną wyraźnie wzmocnione, będzie się ono jednak musiało stopniowo wycofać – na rzecz wolnego rynku – z tradycyjnych obszarów działania państwa: edukacji, służby zdrowia czy systemu emerytalnego.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

W ROCZNICĘ POWSTANIA

Irena Waliuś

Dzień 22 stycznia 1863 roku jest uznawany za początek powstania styczniowego, gdyż tego dnia w Warszawie został ogłoszony manifest Tymczasowego Rządu Narodowego. Największy zryw narodowy był skierowany przeciwko zaborcy rosyjskiemu.

Na naszej ziemi jest wiele miejsc, przypominających o sławnych dziejach przodków, którzy dzielnie walczyli o wolność Ojczyzny. Zadbane groby powstańców świadczą, że o nich się pamięta. 22 stycznia br. konsul generalny RP w Grodnie Andrzej Chodkiewicz wraz z grupą studentów oraz młodzieży z Liceum PMS uczcili 148. rocznicę powstania, odwiedzając mogiły bohaterów styczniowych. Dla młodzieży była to żywa lekcja historii. Zimowa aura, zwłaszcza w lesie w Miniewiczach, skłaniała do refleksji o tym, w jak trudnych warunkach trzeba było walczyć, bo powstanie przecież miało charakter wojny partyzanckiej.

Andrzej Chodkiewicz zaznaczył, że przywracanie pamięci historycznej jest bardzo ważne, szczególnie dla młodego pokolenia. Dlatego zostaną organizowane nowe przedsięwzięcia w tym kierunku.

Młodzież przy grobie powstańca Kazimierza Szałkiewicza w Porozowie

W lesie miniewickim, na mogile 40 powstańców styczniowych

Irena Waliuś

Konsul generalny RP w Grodnie Andrzej Chodkiewicz składa wieniec przy pomniku, upamiętniającym powstańców 1863 r., przy dworcu kolejowym w Grodnie

Irena Waliuś

Śladami miejsc pamięci powstania styczniowego i jego bohaterów

Zwycięstwo zwyciężonych

Historia powstania i zmartwychwstania pomnika Romualda Traugutta w Swisłoczy

WITOLD IWANOWSKI

Powstańcy styczniowi zostali zwyciężeni, lecz niepokonani. Z ich prochu powstali mściciele, którzy wywalczyli dla swoich narodów wolność i niepodległość. Ich pomniki, wzniesione niegdyś za «polskim czasem», były zatem niszczone jak przez czerwonego, tak i brunatnego okupantów. W ostatnich dziesięcioleciach sporo ich odnowiono, inne natomiast czekają na swoją kolej.

Obecnie miejsca zmagań powstańczych cieszą się, jak i dawniej, wielkim szacunkiem wśród ludności Grodzieńszczyzny zarówno Polaków, jak i Białorusinów. Do grona nowo zmartwychwstałych pomników w pierwszej kolejności należy pomnik Romualda Traugutta, wskrzeszony nie tak dawno w miasteczku Swisłocz obwodu grodzieńskiego.

ROMUALD TRAUGUTT – OSTATNI DYKTATOR POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Pamięć o bohaterze wciąż żywa

Odzyskanie przez Polskę niepodległości po 123 latach niewoli postawiła przed społeczeństwem wiele wyzwań. Jednym z nich, zresztą z inicjatywy naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego, stało się godne uczczenie pamięci licznych bohaterów walk niepodległościowych. Jeżeli chodzi o powstańców styczniowych, Piłsudski podziwiał w nich «wielką moc moralną i tężyznę żołnierską». Podkreślał, że żołnierze powstania «zostali usunięci przez rodaków w kąt daleki jako rzecz, o której zapomnieć należy», więc uhonorował weteranów styczniowych wydając w 1919 roku rozkaz zaliczenia ich do szeregów Wojska Polskiego i przyznania im noszenia mundurów w dni uroczyste. Pierwsze posiedzenie tymczasowej Kapituły Orderu Virtuti Militari zwołał w 1920 r. w Belwederze specjalnie dn. 22 stycznia, by – jak mówił – członkowie Kapituły, którzy mieli

Swisłocz, wg Napoleona Ordy. Tu pobierał nauki Romuald Traugutt

ocenić czyny bohaterskie, przejęli się i związali «z duchem najodważniejszego i najmniej ubarwionego w zewnętrzne pozory chwały ruchu narodowego». Pamiętano o bohaterskich czynach powstańców styczniowych na Grodzieńszczyźnie, zwłaszcza tu, w znanym miasteczku Swisłocz, gdzie pobierał nauki w miejscowym gimnazjum oraz walczył nieopodal legendarny ostatni dyktator powstania Romuald Traugutt.

Już na początku maja 1923 r. w 60. rocznicę wybuchu powstania zainicjował się Komitet Społeczny budowy pomnika w Swisłoczy. Na jego czele stanął dyrektor miejscowego seminarium nauczycielskiego, mieszczącego się w starych murach Tyszkiewiczowskiego gimnazjum, Bolesław Borys. Czas ponaglał, albowiem za rok – 5 sierpnia 1924 r. przypadała akurat 60. rocznica śmierci bohatera: został on stracony przez carskich siepaczy na stokach Cytadeli warszawskiej.

Przystąpiono do energicznej zbiórki pieniędzy w celu wzniesienia pomnika. I chociaż czasy były dla mieszkańców Grodzieńszczyzny nadzwyczaj ciężkie: dopiero się skończyły lata światowej i polsko-bolszewickiej wojen – ludzie dzielili się ostatnim groszem. Zebrano prawie 20 mln natenczas jeszcze marek. Była to jak na owe czasy suma poważna. Powstaje pytanie: dlaczego marek? Bo dopiero w 1924 roku po reformie pieniężnej zmieniono marki na złote.

Niestety, z powodu problemów organizacyjnych, technicznych, a najbardziej materialnych zacząć pracę na miejscu się nie udawało. Rocznicę śmierci Traugutta uczczono tablicą pamiątkową, umieszczoną w auli miejscowego seminarium. Podobno ktoś z miejscowych patriotów uratował ją od niszczycielskich rąk komunistów w 1939 r. Jedni dowodzą, że została ona wywieziona do Polski w czasach repatriacji. Inni, natomiast, są przekonani, że do dnia dzisiejszego pozostaje gdzieś w Swisłoczy. A ten, kto ją przechowywał, odszedł, niestety, w zaświaty.

Nauczyciel plastyki seminarium Paweł Białek wciąż pracował nad udoskonaleniem projektu pomnika. To właśnie on przekonał członków Komitetu Organizacyjnego, aby nie czekając na końcową aprobatę władz, założyć w czerwcu 1924 r. chociażby kamień węgielny pod fundament przyszłego pomnika. I tak się stało: podczas okazałej uroczystości umieszczono pod kamień węgielny kapsułkę z aktem erekcyjnym.

Niebawem, po uzupełnieniu projektu Białka przez warszawskiego architekta Zborowskiego, prace budowlane ruszyły pełną parą. I jak tu nie zaznaczyć patriotycznej postawy mieszkańców Swisłoczy! W czynie społecznym ogrom prac wykonali miejscowi fachowcy: kamieniarz ze wsi Wielka Kołonaja Konstanty Pawluczenia, brukarze Michał Kubat i Jan Baranowski ze Swisłoczy. Dla pomnika wykorzystywano wyłącznie kamienie zebrane z miejscowych pól.

Ku dniowi odsłonięcia pomnika miejscowy stolarz Aleksy Wojciechowski wykonał tacę na chleb i sól, z którymi witano wysokich gości. Za zasługi dla miejscowego społeczeństwa został on uhonorowany Krzyżem Kawalerskim.

Nadeszła radosna uroczystość

Zbudowanie pomnika, usytuowanego na Skwerku przy ulicy Romualda Traugutta naprzeciwko gmachu byłego gimnazjum, do którego uczęszczał bohater, dobiegło końca dopiero w 1928 roku.

Jak się okazało był to w ogóle pierwszy pomnik Traugutta na ziemiach odrodzonej Polski. Uroczystość odsłonięcia przypadła na 17 czerwca. Na uroczystość do Swisłoczy przybyło wielu dostojnych gości, wśród nich byli m. in. przedstawiciel prezydenta Mościckiego wiceminister spraw wojskowych Kazimierz Fabrycy, minister rolnictwa Karol Niezabytowski. Ten ostatni urodzony w rodzinnym majątku Oleszewicze, nieopodal naszych grodzieńskich Mostów. Jego piękny pałac po roku 1939 został doszczętnie zrujnowany. Obecny był też i Karol Polakiewicz, który reprezentował marszałka Sejmu Daszyńskiego. Wojewoda białostocki Karol Kirsz przybył do Swisłoczy w przeddzień uroczystości.

Dostojni goście zostali powitani chlebem i solą przed miasteczkiem, następnie zaś w asyście kawalerzystów 3. Pułku Strzelców Konnych z Wołkowyska przy dźwiękach orkiestry wjechali przed osłonięty białą zastawą pomnik. Uroczystość poprzedziła Msza św. celebrowana przez księdza biskupa Kazimierza Michalkiewicza, kazanie zaś wygłosił bp Władysław Bandurski.

«Dziennik Białostocki» z dn. 20 czerwca 1928 r., z którego zaczerpnąłem powyższe szczegóły, podaje również, że na miejscowym Rynku odbyła się defilada, w której udział wzięli żołnierze 76. pułku piechoty im. Ludwika Korbuta z Grodna oraz kawalerzyści z Wołkowyska, członkowie przysposobienia wojskowego, organizacje społeczne, młodzież z okolicznych szkół. Dobrym słowem wspomniano inicjatora budowy pomnika Bolesława Borysa, jak również Mariana Dobieckiego – honorowego prezesa komitetu organizacyjnego. A był on ostatnim żyjącym członkiem Rządu Narodowego, przyjacielem oraz powiernikiem Traugutta w ostatnich miesiącach jego działalności. Niestety, i Borys, i Dobiecki nie doczekali uroczystości, odeszli przedtem na wieczną wartę.

…Na okazałym granitowym postumencie zrywa się do lotu potężny orzeł jako symbol wolnej Polski, o którą walczyli powstańcy z lat 1863-64. Na stronie frontowej

Aleksy Salej

Pomnik Romualda Traugutta w Swisłoczy

widniała mosiężna płaskorzeźba z wizerunkiem bohatera i lakonicznym napisem: «Romualdowi Trauguttowi – rodacy. 1928 rok».

Jeśli «wróg» się nie poddaje

Służalczy artykuł Maksyma Gorkiego pt. «Jeśli «wróg» się nie poddaje – zostaje zniszczony» był hasłem czerwonoarmistów podczas bolszewickiego najazdu na Polskę we wrześniu 1939 roku. Nie napotykając większego oporu, zmechanizowane jednostki Armii Czerwonej parły na Zachód. Do Swisłoczy pierwsze czołgi dotarły już w godzinach popołudniowych 23 września. Miejscowi komuniści zbudzeni z organizacyjnej śpiączki, bo w 1938 r. partia komunistów została rozwiązana w Polsce, na sygnał swojego «jaczejkowego» Wajnera zebrali się razem. Postanowiono zaprezentować przed «braćmi ze Wschodu» swoją rewolucyjną postawę. Więc chwycili za łomy i oskardy i skierowali się do pomnika Romualda Traugutta. Za dziełem zniszczenia pomnika zastał ich sowiecki oficer czołgista, który zatrzymał swój wóz pancerny obok. Dowiedziawszy się, czyj to jest pomnik, kazał natychmiast zaprzestać aktu wandalizmu. Wytłumaczył jednocześnie swoim partyjnym braciom z KPZB, że Traugutt jest człowiekiem ideowo bliskim, albowiem w swoim czasie walczył z caratem. Lecz było niestety za późno: prawie cały pomnik leżał w gruzach. Pozostała tylko część cokołu i oryginalne ogrodzenie.

Niezwyczajny kikut przetrwał różne koleje losu. Po wojnie był wykorzystywany jako podstawka dla ogromnej wazy z kwiatami, potem usadowiono na niego gipsowego piłkarza. Lecz cała ta tandeta rozsypała się po paru latach na drobne kawałki i powędrowała na miejscowe wysypisko śmieci, a resztki niegdyś okazałego pomnika pozostawały nadal.

W święta narodowe i rocznicę powstania do pomnika Traugutta przychodzą rodacy

Miałem możliwość przekonać się osobiście latem 1964 r., kiedy to jako początkujący korespondent prasy republikańskiej po raz pierwszy odwiedziłem Swisłocz. Zwiedzając miasteczko, stanąłem przed pozostałościami cokołu, ale i w tym stanie prezentował się dość niezwyczajnie na tle sowieckiej szarzyzny. Wywnioskowałem, że należał do innej niż sowiecka rzeczywistości. Przypadkowo spotkany mieszkaniec opowiedział mi dużo ciekawego, albowiem był już w sile wieku, więc z niezwykłą ciekawością wysłuchałem jego opowiadań o tragicznym losie pomnika Traugutta.

Jak feniks z popiołów

Pierestrojka pozytywnie wpłynęła na rozstrzygnięcie problemów, krzywdzących społeczność Grodzieńszczyzny. Do takich należały renowacje, remonty i odnowienia pomników polskiej pamięci narodowej, w tym odbudowa pomnika Romualda Traugutta. Decyzję władz przyspieszyła zdecydowana postawa miejscowych Polaków.

Ostateczna decyzja na odbudowę pomnika zapadła na początku 1988 roku. W przeddzień bohaterskiej śmierci Traugutta na starym miejscu prezentował się całkiem nowy pomnik bohatera, taki sam jak sprzed 60 laty. Tego zaszczytnego dzieła dokonał grodzieński rzeźbiarz, absolwent ASP w Mińsku, Aleksander Antipin. Niezbędną pomocą okazały się przedwojenne zdjęcia i szkice. Dzięki nim nawet wśród wymagających fachowców nowo powstałe dzieło nie budzi żadnych zastrzeżeń.

Niebawem odnotowano zastrzeżenie innego rodzaju: z jednym z nich zapoznałem się niebawem na łamach miejscowej gazety rejonowej «Zawiety Ilicza». Anonim groźnie uprzedzał: «Zdejmijcie orła i napisy, a nie zrobicie tego, to podjedziemy traktorem i wyburzymy cały doszczętnie». Czyż nieprawda wyczuwa się duch byłego sekretarza partii Wajnera i jego towarzyszy, którym tak i nie udało się całkowicie zburzyć pomnika w 1939 r.

Na szczęście nic złego się nie stało. Pomnik bohatera powstania stoi w Swisłoczy nadal. Jest często odwiedzany przez turystów, młodzież oraz miejscową ludność. Wszyscy oni pragną uczcić pamięć zwyciężonych, których historia wyniosła w poczet zwycięzców. Romuald Traugutt był jednym z nich.

W starym nowym muzeum

Nową ekspozycję «Religia i kultura Białorusi» otwarto w dn. 11 stycznia w Muzeum Historii Religii w Grodnie. Akcent w niej zrobiono na to, jaki wpływ miała religia na rozwój kultury i sztuki. We wszystkie czasy religia była i jest nadal źródłem natchnienia dla ludzi sztuki: malarzy, rzeźbiarzy, architektów, kompozytorów, pisarzy, poetów.

IRENA WALIUŚ

NOWA EKSPOZYCJA MUZEALNA PRZYCIĄGNĘŁA UWAGĘ WIELU GRODNIAN

Obecnie muzeum mieści się w pałacu Chreptowiczów przy ulicy Zamkowej. Wcześniej znajdowało się w unickim klasztorze OO. Bazylianów, który na początku lat 90. XX wieku został przekazany prawosławnym. Placówka muzealna powstała w 1977 roku jako muzeum ateizmu. Taka instytucja nie przypadkowo pojawiła się w Grodnie, bo ateizm w mieście nad Niemnem nie zwyciężał. Ciekawe, że ekspozycji poświęconej ateizmowi, w muzeum nigdy nie stworzono, chociaż takie było jego główne zadanie. Po prostu nie zdążono zrobić ekspozycji XX wieku. Pod koniec lat 80. na fali zmian politycznych muzeum bez żalu pożegnało się z ateistycznym kierunkiem działalności i zmieniło swą nazwę na Republikańskie Muzeum Historii Religii. To jedyne muzeum na Białorusi pod taką nazwą.

Kolejna ekspozycja w muzeum nosi tytuł «Religia i kultura Białorusi», jest przedstawiona na zasadzie tematyczno-chronologicznej. Mieści się w sześciu salach. Początek ekspozycji obejmuje czasy wierzeń pogańskich i czasy przedchrześcijańskie, następnie są przedstawione cztery najważniejsze wyznania naszego regionu: katolicyzm, prawosławie, judaizm oraz islam. Zdaniem naukowców muzeum, wiedza o innych religiach uczy tolerancji i szacunku do innych wyznań i ludzi. – To jest szczególnie ważne w regionie wielokulturowym i wielowyznaniowym, jakim jest Grodzieńszczyzna – zaznacza Igor Gonczaruk, wicedyrektor muzeum ds. nauki.

Ekspozycja poświęcona katolicyzmowi rozpoczyna się od połowy XIII wieku, gdy w 1253 roku odbyła się koronacja wielkiego księcia litewskiego Mendoga, który przyjął chrześcijaństwo. Ta data nie jest oficjalną datą chrztu Litwy, ponieważ książę Mendog wrócił potem do pogaństwa. Na razie ekspozycja obejmuje okres, gdy została zawarta unia w Krewie w 1385 roku i powstało pierwsze biskupstwo na naszych ziemiach po chrzcie Litwy . – To jakby wstęp do tego, gdy wiara katolicka stała się oficjalną religią Wielkiego Księstwa Litewskiego – podkreślił Igor Gonczaruk. Później w dziale, poświęconym religii katolickiej, zostanie przedstawiony okres WKL, Rzeczypospolitej oraz zaboru rosyjskiego. Jak zaznaczył Igor Gonczaruk, naukowcy tworząc ekspozycję nie stawiali sobie zadania wszechstronnie pokazać historię religii. Akcent natomiast zrobiono na to, jaki wpływ miała religia na rozwój kultury i sztuki.

Obecnie zbiory muzeum liczą 60 tys. eksponatów. Placówka muzealna słynie z kolekcji ikon i obrazów oraz rzeźb. Muzeum ma salę koncertową na 100 miejsc, wznowiona została wcześniejsza tradycja koncertowa, m. in. lubiane przez grodnian koncerty bożonarodzeniowe, z którymi w tym roku wystąpiły «Grodzieńska Kapełła» i zespół «Ave» z Wyższego Seminarium Duchownego w Grodnie.

IRENA WALUŚ

Polsko-białoruskie kolędowanie

14 stycznia wspólnie kolędowały chór «Głos znad Niemna» pod kierownictwem Weroniki Jeroszynej i białoruski chór muzyki duchowej «Baćkauszczyna» pod kierownictwem Wiery Kuncewicz. Miejscem śpiewania kolęd była świątynia luterańska w Grodnie.

Koncert rozpoczęto od chyba najbardziej znanej na całym świecie kolędy «Cicha noc». Zaczęto ją śpiewać po polsku, następnie chór «Baćkauszczyna» kontynuował po białorusku, a jedną zwrotkę zaśpiewano po niemiecku. Później do obu chórów dołączył zespół ludowy z Zareczanki.

Artystom podziękował pastor Władimir ze świątyni luterańskiej.

– Bardzo się cieszę, że mieliśmy okazję jeszcze raz zaśpiewać kolędy. Każdego roku do swego repertuaru dodajemy przynajmniej jedną kolędę. Co roku występujemy z koncertem kolęd przed rodakami w różnych miejscowościach i kościołach Grodzieńszczyzny – powiedziała Weronika Jeroszyna.

Chór «Baćkauszczyna» w okresie świątecznym również stara się występować z koncertami kolęd. Wiera Kuncewicz powiedziała: «Tradycję śpiewania kolęd warto popularyzować. Prawosławni również śpiewają kolędy w wigilijny wieczór, ale w miastach, niestety, ta tradycja już zanika».

W Grodnie, mieście wielu kultur i wielu wyznań, impreza o takim charakterze sprzyja wzajemnemu poznaniu się. Pokazuje również, jak wiele wspólnego mają nasze tradycje.

Maria Zaniewska

Irena Waliuś

Świątynia luterańska otwarta na przeprowadzenie imprez kulturalnych ludzi innych wyznań

Irena Waliuś

Występ białoruskiego chóru muzyki duchowej «Baćkauszczyna»

Wicinnicy na Niemnie ciągną wicinę, pomagając sobie kijami. Początek XX wieku. Pocztówka ze zbiorów Feliksa Woroszylskiego

Wiciny i wicinnicy na Niemnie

Andrej WASZKIEWICZ

Latem 1872 roku znany polski archeolog i wędrownik Zygmunt Gloger razem z jednym ze swoich krewnych, włościaninem z Losośny, Wiktorem Mazurkiewiczem na łodzi, zwanej czajką, przepłynął Niemnem z Grodna do Kowna. Cóż ciekawego mógł widzieć zasłużony naukowiec na brzegach rzeki w samym sercu byłej Rzeczypospolitej?

Przecież nad Niemnem nie było ani piramid, ani wspaniałych pałaców antycznych. Mimo to Zygmunt Gloger czegoś szukał... Czego? Właśnie poszukiwał źródła, korzeni wspólnej przeszłości historycznej Polaków, Litwinów i Białorusinów, połączonych Niemnem – «rzeką czasu», jak mianowali go nasi przodkowie.

– Gdy inni szukają źródeł Nilu w skwarze zwrotnikowego słońca, gdy odkopują gruzy Troi lub giną wśród lodów podbiegunowych, ja, ku tobie podążam, domowy Niemnie, by wyspowiadać nurty twoje i ustronia wybrzeży twoich, by skosztować chleba i soli pod strzechą nadniemeńską i pogwarzyć z rzeszą siół twoich – pisał wędrownik, zachwycony urodą krajobrazów nadniemeńskich.

Niemen w czasach wędrówki Zygmunta Glogera wyglądał inaczej niż teraz. Woda w nim była czystsza, sama rzeka – bardziej głęboka i bystra. Na jego brzegach często można było zobaczyć stada bydła domowego, a na samym Niemnie wiele łodzi i większych statków. W ciągu dziesięciu wieków oswojenia Niemna przez ludzi przepłynęło po nim dużo różnych statków. We wczesnym średniowie-

czu były to ładie kupców z Kijowa i Nowogródka oraz drakary wikingów. Po zwycięskiej bitwie pod Grunwaldem popłynęły Niemnem do Królewca strugi handlarzy z Wielkiego Księstwa Litewskiego, a od połowy XIX stulecia na Niemnie już można było zobaczyć statki rzeczne z całej Wschodniej Europy.

Szczarą poprzez system Kanału Ogińskiego przypływały do Grodna długie i wąskie rosyjskie bujaki, Wisłą zaś – przez Kanał Augustowski – ozdobne berliny, czas od czasu gośćmi z Bałtyku były jedno– lub dwumasztowe statki morskie zwane batami pruskimi. Jednak najznakomitszym pracownikiem naszej rzeki zawsze była wicina.

Budowano wiciny dla pływania wyłącznie na Niemnie. Wicina była jednomasztowym, długim, niskim statkiem o wyniesionych charakterystycznie do góry burtach w dziobie i rufie, tworzących w wierzchołku charakterystyczny szpic. W części rufowej wiciny osadzano w długie wiosło sterowe, nigdy nie miała ona sterów mocowanych trwale. Wicina była jednym z największych statków, używanych do żeglugi po Niemnie. Mogła mieć nawet 50 metrów długości i około 8 metrów szerokości. Na jej pokładzie można było załadować 250 ton różnej produkcji rolniczej, potrzebnej w przemysłowych krajach Europy Zachodniej. Przede wszystkim wicinami przewożono zboże. Największe wiciny niemeńskie budował hrabia Chreptowicz-Buteniew właśnie w celu transportu zboża ze swojego majątku Kaladzina w gubernii mińskiej.

Wicina była jednym z największych statków, używanych do żeglugi wyłącznie po Niemnie. Mogła mieć nawet 50 metrów długości i około 8 metrów szerokości

Wiciny mogły płynąć Niemnem do Bałtyku poczynając od miejscowości Świerżeń pod Mińskiem. Właśnie w tych okolicach, a szczególnie w miasteczku Szczorsy, mieszkali najlepsi sternicy naszej rzeki. Większa wicina potrzebowała nawet dwunastu pracowników.

Następnym ważnym ośrodkiem handlowym były Stołpce, własność Czartoryskich. Znaczna ilość wicin była też ładowana w Mostach i Grodnie. Z naszych ziem płynęło Niemnem do Królewca na sprzedaż zboże, konopie, łój, siemię lniane, smoła, olej, rohoża. Z Królewca natomiast przywożono śledzie, sól, meble, trunki, wyroby z bawełny i jedwabiu.

Wicina miała dość duże pomieszczenia podpokładowe. W części przodowej znajdowało się pomieszczenie dla czeladzi i kuchnia, pośrodku leżał towar, a na rufie była «szafiarnia», czyli pokój dla zarządzającego wiciną. Ten zwykle bardzo skromnie wyposażony pokój w drodze powrotnej z Prus Wschodnich zmieniał się nie do poznania: zastawiano go drogimi

Statki na Niemnie według rysunku Tomasza Makowskiego. 1600 rok

Przygotowane do obróbki drewno na jednym z tartaków Grodna, dostarczone do miasta po Niemnie. Ze zbiorów Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Grodnie

meblami i dywanami. Robiono to z tego powodu, że za przedmioty, które służyły do wyposażenia wiciny, nie trzeba było płacić cła na granicy. W rzeczywistości całość tych rzeczy sprzedawano po powrocie do kraju.

Najpierw jednak trzeba było odbyć drogę powrotną z ładunkiem w dół po Niemnie. Największym niebezpieczeństwem dla sterników wicin były tak zwane rapy, czyli miejsca gdzie rzeka stawała się wąska i woda szybko leciała nad mieliznami i dnem, pełnym ostrego i twardego granitu. W okolicach Grodna znane były rapy Hrymiaczka (od razu za Pyszkami) i Puszkarka (koło wsi Bala Solna). Jednak najstraszniejsze rapy były w okolicach Kowna i Olity.

O ile prowadzenie wiciny w dół po Niemnie było zajęciem bardzo niebezpiecznym, o tyle jej prowadzenie z powrotem do Grodna było sprawą ciężką fizycznie dla pracowników. Co prawda statek był już o wiele lżejszy, jednak pokonać silny prąd Niemna można było tylko przy pomocy żagla czy wysiłku fizycznego wicinników – najmowanych do ciągnięcia statku chłopów. Często na początku XX stulecia na Niemnie można było zobaczyć następujący widok: dziesięć lub więcej chłopów ciągnęło wicinę w górę rzeki, idąc brzegiem i śpiewając jakąś smutną piosenkę. Wicinnicy szli boso pomagając sobie długimi kijami. Praca wicinnika była bardzo ciężka. Kiedy zaczynał wiać wiatr, sternik na wicinie stawiał żagiel i wicinnicy mogli odpocząć.

Niektórzy chłopi pracowali jako wicinnicy przez cały sezon, jednak większość, pracując stale na swoim gospodarstwie, szła ze statkiem tylko jeden lub dwa razy w ciągu lata. Mój pradziadek Adam Waszkiewicz ze wsi Plebańskie na wiosnę pomagał miejscowemu ziemianinowi ciągnąc jego wicinę od Hoży do Grodna, gdzie załadowywano ją towarem. Ciągnięto łódź prawie przez cały tydzień. Za pracę pradziadek otrzymywał siedem rubli carskich. Wtedy za te pieniądze można było uszyć dobre buty.

Niemen również służył do spławu drewna do Królewca i Sankt Petersburga. Drzewo budowlane od dawnych czasów było ważnym towarem eksportu z Grodzieńszczyzny do Prus Wschodnich, a od lat 20. XIX wieku zaczęto sprzedawać las z Puszczy Białowieskiej do Kronsztadu, gdzie wykorzystywano go do budowy floty Imperium Rosyjskiego. Późną jesienią i zimą dostarczano kłody drewna z powiatu wołkowyskiego do wsi Jabłonowo nad Niemnem, koło Łunny. Składano je w specjalnych miejscach na brzegu, nazywanych rumami. Wiosną te kłody przy pomocy drutu, gałęzi brzozowych lub sznurów związywano w tratwy.

Dalej drzewo spływało w dół, Niemnem do Bałtyku. Robotników do prowadzenia tratw nazywano orylami. Praca ich była bardzo niebezpieczna, potrzebująca

sprytu, dużej siły i znajomości charakteru rzeki oraz jej niebezpiecznych miejsc. Oryle narażeni też byli na różne okaleczenia ciała. Zygmunt Gloger tak oto opisuje spław drewna Niemnem i pracę oryli: «Wszędzie spotykamy dużo spławianego z Litwy do Prus drzewa budulcowego, mianowicie świerków. Kłody świerkowe obnażone są z kory z wyjątkiem młodszego końca, w starszym zaś końcu czyli odziomie, mają zwykle wyciosane ucho. Dębu i sosny płynie bardzo mało. Około dwadzieścia kłód, czyli kloców bywa zbitych obok siebie w rodzaj przęsła, a trzy lub cztery takie przęsła uwiązane jedno za drugiem zowią się na Niemnie «kozłem»... Dwa kozły stanowią płyt. Na kozieł trzeba dwóch, a na płyt czterech orylów, po jednym lub po dwóch w każdym końcu, którzy tratwy niesione bystrym prądem kierują za pomocą drygawek, a mają także w zapasie prysy, czyli kilkosążniowe żerdzie, tyki do odpychania od lądu i dna służące. Oryle na płytach i kozłach mają niskie długie budy z kory świerkowej, a przed niemi, na płaskich kamieniach i darni ogniska do warzenia strawy».

Jeśli tratw było wiele, to na jednej z nich znajdowała się tak zwana «skarbówka», czyli domek z desek, w którym mieszkał przez czas spławu zarządca kupca drewna, będący zarazem płatnikiem i dostawcą dla oryli.

Tratwy płynęły po Niemnie i w latach międzywojennych. Wtedy dość aktywnie wykorzystywano Kanał Augustowski. Trzy wielkie tartaki Grodna pracowały wyłącznie z surowcem miejscowym, zabezpieczając drewnem opałowym i budowlanym całe miasto i okolice.

Niemen, będąc miejscem pracy, wcale nie był dobrym ojcem ani dla oryli, ani dla wicinników, ani dla sterników na starodawnych drewnianych statkach, bo każdego roku zabierał do siebie kogoś ze swoich odważnych pracowników.

Z pojawieniem statków o napędzie parowym pływanie po Niemnie stało się o wiele bezpieczniejsze, bardziej komfortowe i już nie uzależnione tak od żywiołu przyrody, jak to było w przypadku wicin i tratw. Słysząc sygnał parowca chłopcy ze wsi nadniemeńskich biegli zobaczyć nowy cud ludzkiej myśli technicznej.

O statkach parowych na Niemnie w następnym numerze «Magazynu».

Wicina i tratwy na Niemnie na tle panoramy Grodna. Koniec XIX stulecia. Pocztówka ze zbiorów Feliksa Woroszylskiego

Ostatni pobyt króla Augusta Poniatowsk

JÓZEF PORZECKI

CZĘŚĆ 2, POCZ. W NR 12 (60)

Po abdykacji Stanisław August pozostał w Grodnie do lutego 1797 r. Prześledzić codzienne czynności króla podczas jego pobytu w Grodnie pozwalają urzędowe raporty hrabiego Eliasza Bezborodki, będącego dozorcą króla, przedstawiane księciu Repninowi dla przesyłania ich cesarzowej Katarzynie II. Wybrane fragmenty raportów zamieszczam poniżej.

PORTRET STANISŁAWA AUGUSTA PONIATOWSKIEGO Z KLEPSYDRĄ PĘDZLA MARCELLA BACCIARELLIEGO. ZE ZBIORÓW MUZEUM NARODOWEGO W WARSZAWIE

Rok 1795

«14 stycznia. W niedzielę król w towarzystwie hr. Bezborodki i osób dworu jeździli do byłego Klasztoru Jezuitów, skąd po wysłuchaniu mszy czytanej wrócił do zamku i cały dzień według swojego zwyczaju przepędził w codziennym swojem towarzystwie…

19 i 20 stycznia. Król w obu tych dniach oprócz obiadu nie wychodził nigdzie ze swoich pokojów. Przyjeżdżali do zamku niektórzy tutejsi polscy panowie, o których doniesiono w codziennym raporcie podanym księciu Repninowi.

15 lutego. Hr. Bezborodko był na obiedzie u króla. Wieczorem byli pp. Stryjeński, Sapieha, książęta Czartoryscy i szambelan Narbutt.

6 maja… O 6 godzinie po południu król w towarzystwie dozorcy hr. Bezborodki, koniuszego Kickiego i szambelana Wolskiego w karecie, a reszta jego orszaku konno, pierwszy raz jeździli za rzekę Niemen do Łososny. Tam przechadzał się ponad brzegiem Łososny i o 10 wieczorem wrócił do miasta. Z rozkazu główno – dowodzącego w razie przejażdżek królewskich za Niemen eskorta jego powiększoną

Stanisława
kiego w Grodnie

została oddziałem Kozaków i ich starszyzną.

7 maja. Z rana król w towarzystwie hr. Bezborodki, osób dworu i zwykłej eskorty przejeżdżał się na tej stronie Niemna do Poniemunia, a stamtąd po szczuczyńskiej drodze powrócił o pierwszej godzinie…

24 maja. W dzień uroczystości katolickiej Bożego Ciała, król o 10 z rana otoczony swoim dworem, w towarzystwie dozorcy hr. Bezborodki i świty, znajdujących się przy nim sztabs i ober oficerów, a także ekskorty dragonów, wyjechał do jezuickiego kościoła… Przy wejściu do kościoła spotkało go duchowieństwo i przeprowadziło do miejsca dla niego przygotowanego, gdzie po obu stronach postawiono dla zabezpieczenia go od ścisku prostego ludu dwóch dragońskich podoficerów z karabinami. Po Mszy św. zaczęła się procesja z pojezuickiego kościoła i chodziła po mieście w następującym porządku: 1. plac-major z dwoma komisarzami policji i sześcioma podoficerami konno. 2. Cechy miejskie z chorągwiami. 3. Oddział z 24 dragonów, pieszo, przy nich ober-oficer, pod-oficer, jeden kapral i jeden dobosz. 4. Duchowieństwo i kler wszystkich zakonów katolickich, kanonik Huwald niósł Przenajświętszy Sakrament pod baldachimem, podtrzymywanym przez 4 osoby z polskiej szlachty. Król w towarzystwie dozorcy i koniuszego Kickiego, który prowadził króla pod rękę, szedł otoczony swoim dworem i świtą, składającą się ze sztabs i ober-oficerów. Tutejsze i rosyjskie obojej płci wyższe osoby, zabezpieczone były po obu stronach dwoma szeregami dragonów po 50 m. w każdym szeregu, pod dowództwem 4 oficerów. Na końcu całej tej procesji jechał oddział 24 dragonów. Procesja szła z kościoła pojezuickiego do Bernardynów, stamtąd do PP Bernardynek, następnie do Dominikanów i wróciła do pojezuickiego kościoła, skąd po skończonem nabożeństwie wrócił król w tejże asystencji do zamku…

RZEKA ŁOSOSIANKA I OKOLICA PRZYCIĄGAŁY KRÓLA SWOIM MALOWNICZYM KRAJOBRAZEM

28 maja. …Wieczorem król przejeżdżał się konno za Niemen. W Łososnie przypatrywał się mustrze batalionu strzelców, zajeżdżał do pałacu w Augustówce i o 10 wieczorem wrócił do zamku.

13 czerwca. O 10 rano, otoczony swoim dworem i zwyczajną eskortą, król jeździł na spacer za Niemen do wsi Adamowicze; wróciwszy stamtąd po południu, odwiedził panią Krakowską, a stamtąd poszedł do swego gabinetu i przyszedł do stołu o 2 godzinie. O piątej po południu przyjechała z Lublina siostra królewska hrabina Ludwika Zamoyska, wojewodzina podolska z wnukami swojemi Karolem i Izabelą Mniszchami, dziećmi córki swojej, hrabiny Mniszchowej. Król spotkał ją na paradnym krużganku i przeprowadził do przeznaczonych dla niej pokojów. O 6 po południu król z siostrą swoją panią Krakowską był u ks. Repnina, a stamtąd razem z nim

W kościele pojezuickim w Grodnie (obecnie bazylika katedralna) Stanisław August Poniatowski bywał na mszy

przeszli do teatru i w jego loży byli obecni na przedstawieniu. Po powrocie z teatru król z siostrą byli u wojewodziny podolskiej, po czem podano wieczerzę, król wrócił do swoich pokoi o północy…

27 czerwca. …O pierwszej po południu król odwiedził swoje siostry i od nich przyszedł prosto do stołu. Na obiedzie był u króla ksiądz Poczobut, rektor wileńskiej akademii. O 7 po południu król w towarzystwie swojego dworu i ze zwyczajną eskortą jeździł na spacer po drodze nieświeskiej do wsi Kaplica, powrócił o 9 i aż do wieczerzy siedział na nabrzeżnym tarasie…

18 sierpnia. …Król w zwyczajnej asystencji jeździł do wsi Grandzicze i dalej za wieś.

23 sierpnia. … Król do obiadu nigdzie nie wyjeżdżał, wychodził tylko na taras, a później grał w biliard… O 7 król jeździł konno ze zwyczajną asystencją za Niemen a razem obydwie siostry królewskie i hrabina Mniszchowa; okrążając Łosośnę zatrzymał się u wielkiego kamienia, który przedtem kazał był odkopać i obejrzeć jego wielkość, co było poleceniem pułkownikowi Politańskiemu, który z pomocą dworskich stajennych i jeszcze kilku najętych ludzi to wykonał…

29 grudnia. O 10 rano król w zwyczajnej asystencji wyjeżdżał na spacer do Stanisławowa i o 12 powrócił …».

Według hrabiego Eustachego Tyszkiewicza rok 1795 był najbardziej fatalnym w życiu Stanisława Augusta. Rok ostatni życia politycznego Polski, przeszedł, jak widzieliśmy z dziennika hrabiego Bezborodki, na codziennie jednostajnych rozrywkach króla. Te same przejażdżki, obiady, wizyty, uprzedzające grzeczności dla Repnina i rosyjskich dygnitarzy. Król pisał w Grodnie swoje pamiętniki, listy, odbierał te tylko, które Repnin uważał za nieszkodliwe dla rosyjskich interesów, nawet zagraniczne gazety przez Repnina przechodziły cenzurę wcześniej niż sekretarz odnosił je królowi.

Zdaniem Tyszkiewicza, Repnin nalegał ciągle, ażeby króla przeniesiono z Grodna do innego miasta w cesarstwie. Z tego powodu Sołtykow pytał go, jakich on od króla doznaje nieprzyjemności, że się go tak koniecznie chce pozbyć. Na to Repnin tak odpisał: «Król zupełnie jak gdyby był z jedwabiu zrobiony, i że tak się wyrażę, po nitce chodzi, dlatego też nie mogę mieć powodu niezadowolenia z jego osoby. Ale ci wszyscy, co jego otaczają, i których zostawił w Warszawie nie wyłączając jego rodziny, gniotą mnie, gdyż każdy stracił albo posadę z pensyą, albo dobra, a stąd wszyscy są w niedostatku…».

Hrabia Tyszkiewicz przyznaje, że od chwili złożenia korony zmieniła się postać rzeczy. Stanisław August zachował w prawdzie tytuł

królewski, i honory należne jego osobie były oddawane, ale w dnie świąt uroczystych lub też galowych dworu cesarzowej, jeździł on w orderze rosyjskim Św. Andrzeja z powinszowaniem do Repnina na Horodnicę.

Rok 1796

« 1 marca. O 11 rano król w zwyczajnej asystencji raczył wyjechać na spacer po drodze skidelskiej, powrócił o 2. Byli w zamku: Ks. główno – dowodzący, hr. Rumiańcow, ks. Łabanow-Rostowski i Szydłowski u hrabiny Mniszchowej; Księżna Repninowa i Wołkońska u pani Krakowskiej; kasztelan Wołłowicz u króla. Z rozkazu główno-dowodzącego, należna suma za marzec na utrzymanie króla i jego dworu, w ilości 11,000 dukatów złożona do rąk królewskich i zakwitowana ręką samego króla.

13 marca. W Wielki Czwartek podług rzymsko-katolickiego obrządku o 11 z rana król w asystencji dozorcy hr. Bezborodki, swojego dworu i zwyczajnej eskorty jeździł na Msze św. do pojezuickiego kościoła, gdzie po spowiedzi przyjmował Przenajświętszy Sakrament i o 12 powrócił do zamku.

16 marca. W dzień święta Wielkanocy, król ze swoją rodziną i całym swym dworem o 11 z rana raczył być na mszy św. w kaplicy zamkowej. O 2 przyjechał do króla główno-dowodzący ze swoją rodziną, z jenerał-porucznikiem hr. Rumiancowem i hr. Bezborodką, jenerał-majorem hr. Paninem z żoną i księciem Łabanowym-Rostowskim; byli na święconym i na obiedzie.

21 kwietnia… O 2 po południu w zwyczajnej asystencji raczył jeździć do główno-dowodzącego z okazji urodzin cesarzowej wszech Rosyi i był na obiedzie. Kiedy przyszła pora do stołu, król wziół pod rękę księżnę Repninową i poprowadził do stołu, gdzie był zebrany jeneralitet i dużo znakomitych polskich panów. Podczas obiadu król raczył pić za zdrowie cesarzowej wszech Rosyi, a główno-dowodzący i wszyscy inni pili za zdrowie królewskie przy strzelaniu z dział. Król bawił do 5 u główno-dowodzącego, powrócił do zamku z siostrami swojemi, które były przyjechały po obiedzie z powinszowaniem do księcia.

NA ROZKAZ ROSYJSKIEJ CESARZOWEJ KATARZYNY II KRÓL MIESZKAŁ W GRODNIE

13 czerwca. … Król przed obiadem raczył w zwyczajnej asystenci wyjeżdżać na spacer za Niemen i przejeżdżał przez granicę do Prus, przez rzekę Łosośnę, z przyczyny pięknej okolicy po obu stronach tej rzeki i długo raczył przechadzać się…

2 lipca. Król spacerem z osobami swojego dworu przejechał granicę pruską do wsi Gałowicze skąd o 9 powrocił…Wieczorem król wyjechał konno do lasku kasztelana Wolmera, chodził po nim piechotą i zajmował się botaniką…

11 lipca. O 9 z rana z Bernardyńskiego kościoła przychodził ksiądz na mszę do kaplicy zamkowej; gdzie król przystępował do Komunii świętej. Po południu król z panią Podolską i Panią Lulli jeździł na spacer przez granicę pruską do wsi Gałowicze i w godzinę wrócił.

Kowno, wg Napoleona Ordy. Tu król zatrzymał się na nocleg, skąd wyruszył do Petersburga, opuszczając ziemie Rzeczypospolitej na zawsze

18 sierpnia… Był na obiedzie u króla biskup Kossakowski. Wyjechał za granicę do Prus do miasteczka Świacka, należącego do kasztelana Wołłowicza, zamkowy burgrabia Gibner, za wiedzą i za biletem hr. Bezborodki.

20 grudnia. O trzeciej po obiedzie wyjechał do Żyżmor starosta Sokołowski z podorożną hr. Bezborodki. Po południu król zajmował się czytaniem gazet i listów otrzymanych z Warszawy i innych miejsc z zagranicy, a wieczorem wysyłaniem do Wiednia do Księcia Józefa Poniatowskiego listów przez swojego adiutanta płk. Gordona…».

W listopadzie 1796 roku do Grodna przyszła wiadomość o zgonie cesarzowej Katarzyny II. Wkrótce dotarło uwiadomienie o wstąpieniu na tron cesarza Pawła. Została wykonana przysięga na wierność nowemu monarsze. Miasto w tym dniu było zamknięte w ciągu 24 godzin, króla zaś poproszono, by nie raczył według zwyczaju wyjeżdżać za miasto. Do przysięgi powołane zostały te tylko osoby dworu królewskiego, których dobra leżały w kordonie rosyjskim. Osoba królewska była wolną od wykonania przysięgi na poddaństwo rosyjskie.

Wyjazd z Grodna do Petersburga

Po śmierci cesarzowej Katarzyny II jej następca car Paweł sprowadził króla do Petersburga.

Król otrzymał na podróż 50 tys. czerwonych złotych i listę osób, mających mu towarzyszyć, zatwierdzonych przez hrabiego Bezborodkę. Pierwszy transport mniej potrzebnych rzeczy królewskich wyruszył z Grodna 13 stycznia 1797 r. Orszak królewski był podzielony na dwie części, pierwsza z których, wyruszyła z Grodna 4 lutego 1797 r. Składała się ona z kuchni, cukierników, kredensu i służby do tego należących. Na każdym przeprzęgu potrzebowała ona 120 koni. Pierwsza część orszaku wyprzedzała króla o jeden dzień, by w miejscach wyznaczonych na obiady i noclegi monarchy odpowiednio się przygotować.

Król Stanisław August Poniatowski wyruszył w drogę z Grodna 5 lutego 1797 r. Jego orszak składał się z 13 karet i 150 koni. Jak podaje hr. Tyszkiewicz, król miał na sobie sobolową szubę, ubrany był w mundur gwardii litewskiej z gwiazdą Orderu Orła Białego. «Smutny i rozczulony przy pożegnaniu zgromadzonych panów polskich na zamku, którzy mu szczęśliwej podróży, a szczęśliwego jeszcze powrotu życzyli».

Król z Grodna jechał na Lidę i Soleczniki do Wilna. Na każdej stacji pocztowej spotykała króla straż honorowa, złożona z 24 żołnierzy i jednego oficera, w miejscach gdzie nocował z 60 żołnierzy z oficerem, a w miastach, gdzie więcej było wojska, cała kompania.

Witano go wszędzie, jako własnego monarchę.

8 lutego król przybył do Wilna, które znał za młodu, ale od wstąpienia swojego na tron ani razu w nim nie był. Stanisław August przebywał w Wilnie do dnia 11 lutego, skąd udał się na nocleg do Żyżmor, a stamtąd do Kowna. Z Kowna przez Szawle udając się do Mitawy ostatni król Polski pożegnał ziemie Rzeczypospolitej po raz ostatni.

Ze wspomnień «O polskość i przetrwanie»

Antoni Witold RAKOWSKI

Dzieciństwo

Jest maj 1935 roku, mam 7 lat. Pamiętam, w naszym miasteczku Kiemieliszkach w oknach sklepów i gminy wystawione były zdjęcia Marszałka Józefa Piłsudskiego, przepasane czarną wstęgą na znak żałoby. Były to dni żałobne po zmarłym Marszałku. Był on nam szczególnie bliski, bo urodził się w Zułowie, niedaleko naszych Kiemieliszek.

We wrześniu tego roku poszedłem do szkoły. Nauka odbywała się w prywatnym domu, bo budynku szkolnego jeszcze nie było, dopiero go budowali. W mojej pierwszej klasie było 50 uczniów a nauczycielką była pani Klementyna Naumowicz, która później wyszła za mąż za pana Palczewskiego, również nauczyciela. Pani Naumowicz uczyła nas do kwietnia 1940 roku. Religii uczył ksiądz proboszcz Henryk Wojniusz; był on dla nas bardzo dobry, więc na jego lekcjach łobuzowaliśmy. Pamiętam takie zdarzenie: za oknem, na swoim podwórku mój cioteczny brat grał na ustnej harmonijce, chłopcy nie chcieli siedzieć na lekcji, rwali się do kolegi na dwór. Jeden z uczniów rzucił patyk w głowę księdza (ksiądz był łysy), ten chłopca zauważył i kazał mu wyjść za drzwi. Wszyscy mieliśmy patyczki do rachowania, bo liczydeł nie było, więc zaczęliśmy w księdza rzucać tymi patykami, a on po kolei wszystkich wyrzucał za drzwi. W klasie zostały tylko dziewczęta. Na następnej lekcji ksiądz Wojniusz nie wspomniał o naszych wyczynach, więc uspokoiliśmy się i więcej takich brewerii nie czyniliśmy. Lekcje odbywały się normalnie.

Marszałek Józef Piłsudski urodzony w Zułowie, miedaleko Kiemieliszek

Tego roku ojciec zaczął uczyć mnie bronować kartoflisko, tj. ściągać trawę i pozostałą nać po wykopanych ziemniakach. Ale wiosną 1936 roku ojciec już zaczął mnie uczyć prawdziwego bronowania pola. Za zabronowanie określo-

nego kawałka pola ojciec płacił 15 groszy, oczywiście, jeśli praca wykonana została prawidłowo; jeżeli natomiast bronowałem źle, musiałem wykonać pracę jeszcze raz i zarobek przepadał. Starałem się robić dobrze. Mój ojciec w ten sposób uczył mnie solidnej pracy w polu. Miałem trudne zadanie, bo brona ślizgała się po grudach i nie widoczny był ślad ostatniego zęba. Pomyślałem wtedy, co zrobić, by wszystkie ślady zębów były widoczne? Przyszło mi do głowy, że do ostatniego zęba trzeba przywiązać kawał darniny. Po tym zabiegu przekonałem się, że ten ostatni ząb zrobił duża bruzdę i jadąc następnym razem widziałem, gdzie jest granica już zabronowanego pola. Ojciec mój «wynalazek» zauważył, pochwalił mnie i w nagrodę dał 50 groszy. Zapytałem wówczas ojca: «Dlaczego tatuś nie podpowiedział mi, jak trzeba robić?» – A ojciec odrzekł: «Sam powinieneś się domyśleć, jak ułatwić sobie pracę». Jestem wdzięczny ojcu, że nauczył mnie nie tylko bronować, ale i myśleć samodzielnie.

Latem 1936 roku przyjąłem pierwszą Komunię św. Mam zdjęcie z komunii z księdzem Henrykiem Wojniuszem.

W tym czasie miałem dziwne widzenia. Otóż latem mnie i brata Staśka ojciec zabierał spać na sianie w stodole, mama i dwie siostry spały w domu. Pewnego razu mama przyszła rano budzić ojca, bo gdzieś miał jechać. Mnie się ciężko spało, obudziłem się wtedy pierwszy i widzę: w końcu moich nóg leżą cztery diabły (przedtem takich diabłów na rysunkach nie widziałem), głowy miały cielęce, zęby im błyszczały, niewielkie rogi i kopyta jak u źrebaków. Nie przestraszyłem się wtedy, nawet spokojnie poszedłem z mamą do domu. Ale po kilku godzinach mama posłała mnie po kapustę, ogród był za stodołą. Idąc do ogrodu z kapustą stodołę ominąłem, bo bałem się stodoły i diabłów, chociaż na szyi miałem szkaplerz i medalik. Gdy nadszedł wieczór, spać do stodoły nie poszedłem, zostałem w domu. Kiedy zrobiło się ciemno, nakryłem głowę kocem, to wtedy poczułem, że ktoś mnie kłuje widłami w nogę, zacząłem płakać. Mama wzięła mnie na ręce, uspokajała, ale ciągle miałem widzenie: wokół mnie wszystko się pali... Takie zwidy nawiedzały mnie parę tygodni, ciągle w nocy miałem dziwne widzenia. Mama próbowała kłaść mnie między dziećmi, ale nic nie pomagało. Wozili mnie do różnych zamawiaczek i wróżbitek i nic nie pomagało, dopiero sąsiadka, pani Bazarewska, dała mi kilka razy napić się jakiejś wody i zwidy przeszły, minęły. Ale do stodoły do 17 roku życia nie wchodziłem. Strach na długo pozostał w mojej wyobraźni.

We wrześniu 1936 roku poszedłem do drugiej klasy już do nowej szkoły, którą właśnie w Kiemieliszkach wybudowano. Był to duży

Współczesny widok Kiemieliszek, rodzinnej wsi Antoniego Rakowskiego

Igor Bancer

Drewniany kościół w Kiemieliszkach z 1781 r.

drewniany budynek z szerokim korytarzem i kilkoma klasami. W budynku mieściła się szkoła siedmioklasowa. Było boisko i szkolny ogród. W tym czasie w naszym miasteczku wybudowano dom parafialny, gdzie odbywały się koncerty, wyświetlano filmy, organizowano różne przedstawienia.

Dyrektorem szkoły został pan Antoni Mich, był bardzo inteligentny i lubił porządek. Dla nas w nowej szkole było ciężko, bo przyzwyczailiśmy się po lekcji od razu wybiegać na dwór, a w nowej trzeba było przyzwyczaić się do regulaminu szkolnego. Religii zaczął uczyć ksiądz Baranowski. Był inny niż nasz proboszcz Wojniusz. Na lekcjach utrzymywał ciszę i spokój, ale religii uczył mało: opowiadał różne bajki i śpiewaliśmy piosenki. Jeśli ktoś był niegrzeczny, to ksiądz uspokajał takiego ucznia wskazówką. Prawda niezbyt bolało, ale dla dziecka było wstyd, więc na lekcjach religii siedzieliśmy spokojnie.

Minęło lato i znowu nadszedł wrzesień – ja znalazłem się w trzeciej klasie. Tutaj nowi koledzy, bo niektórzy zostali na drugi rok w klasie drugiej, inni repetowali klasę trzecią. Tych, co zostali, było mi żal, bo to byli moi cioteczni bracia: Janek Truchan, Rysiek Jedziński, Heniuś Emilian, Antek Marcinkiewicz i inni. W trzeciej klasie już byliśmy mądrzejsi, a uczyła nas ciągle ta sama pani Klementyna, religii zaczęła uczyć zakonnica.

Znowu minęła jesień, nadszedł rok 1938. Szybko przeszła zima i zapamiętałem wiosnę 1938 roku. Mam prawie 10 lat. Ojciec zaczął mnie uczyć orać na takich samych warunkach, jak kiedyś uczył bronować. Orać było ciężej, bo gdy pług wyskoczy z bruzdy, nie miałem sił cofnąć konia do tyłu, zresztą koń mnie nie słuchał.

Wiosną 1938 roku do Kiemieliszek przyjechało wojsko z Podbrodzia na manewry. Jaka to była frajda dla dzieci! Biegaliśmy patrzeć na samochody, na ułanów, ale najbardziej chcieliśmy spróbować żołnierskiej grochówki i to prosto z menażki, a żołnierze nas częstowali. Kiedy inni chłopcy biegali za żołnierzami, ja musiałem orać, bo tatuś powiedział, że jeśli rzucę robotę, to nie otrzymam zarobku. Musiałem więc skończyć pracę, konia wyprząc, zaprowadzić go na łąkę, nawiązać i wtedy dopiero mogłem pobiec do żołnierzy. Taki był rygor u mojego taty. Ojciec nigdy swoich poleceń nie powtarzał dwa razy. Jeśli mówił, że trzeba coś zrobić albo dokądś pójść, a ja lub brat nie chcieliśmy wykonać poleceń ojca, to otrzymywaliśmy karę pasem po siedzeniu. Dyscyplina była surowa. Jeszcze zanim poszedłem do szkoły, ojciec nauczył mnie pacierza, bo byłem najstarszy. Więc każdego ranka i wieczora musiałem na głos odmawiać pacierz, za mną powtarzali Karolina, potem Staś i na koniec Emilka. Kiedy pewnego razu zwróciłem uwagę

ojcu, dlaczego on nie odmawia z nami pacierza, ojciec odrzekł, że to nie moja sprawa. «Ty rób to, co ci każę» – powiedział tatuś. I jego polecenia dla mnie były święte.

Wreszcie nadeszło lato i koniec roku szkolnego, otrzymałem promocję do czwartej klasy. Wtedy właśnie ojciec zachorował, ale jeszcze zdążył kupić mi czapkę harcerską. Jaki byłem dumny chodząc po miasteczku w rogatywce! Radość moja była bez granic, bo nie każdy miał czapkę harcerską. Latem prace w polu przeszły na mnie, bo ojciec był chory. Skończyło się moje bieganie, a zaczęła się ciężka praca fizyczna, która od tego czasu trwała przez całe moje życie. Dawałem sobie radę, a i uczniem byłem średnim. Czwartą klasę ukończyłem tylko z jedną dostateczną oceną ze śpiewu. Do dziś mam żal do nauczycielki śpiewu za tę «trójkę». Wtedy otrzymałem pierwsze świadectwo, bo wykształcenie czteroklasowe było wówczas obowiązkowym, a świadectwo to przez całą wojnę służyło mi jako dokument tożsamości i ta «trójka» zawsze stała mi przed oczami. Trójkę ze śpiewu otrzymałem niesprawiedliwie. W ławce siedziałem razem z Frankiem Nawrockim, on nigdy nie znał słów pieśni i śpiewać nie umiał, jak i ja, bo też nie miał słuchu i głosu. Ale Nawrockiemu nauczycielka postawiła «czwórkę», bo jego ojciec był sekretarzem gminy. Kiemieliszki były miasteczkiem gminnym, kościelnym. Była szkoła siedmioklasowa, dom parafialny, mleczarnia, posterunek policji, rzeźnia, synagoga żydowska, straż pożarna, przychodnia lekarska, restauracja, trzy bary, gdzie można było przekąsić i napić się herbaty lub wódki, było dziesięć różnych sklepów. W Kiemieliszkach w każdą środę odbywał się jarmark, jak u nas mówiono – rynek. Na rynek zjeżdżali się ludzie z okolicznych wsi, a nawet z innych miasteczek, żeby sprzedać swoje towary i co

Igor BANCER

Ołtarz zabytkowej świątyni w Kiemieliszkach

trzeba sobie kupić. Wiadomo, że dzieci są bardzo ciekawe, więc idąc ze szkoły chodziliśmy po rynku, chociaż nam zabraniano. Kiedy więc zobaczymy, że idzie nasz dyrektor szkoły, pan Mich, to wszyscy uciekaliśmy do domów. On nigdy na nas nie krzyczał, bywało, że tylko zdejmie okulary i tego nam wystarczało. Bardzo go lubiliśmy i szanowaliśmy.

W miasteczku mieszkało wielu Żydów. Starsi ludzie żyli ze sobą zgodnie, wzajemnie sobie pomagali, a dzieci czasami się pobiły ze sobą. W tym czasie w Niemczech już panował faszyzm, więc nasi rodzice nie pozwalali nam bić Żydów lub inaczej ich krzywdzić. A bywało tak: Żydzi wieprzowego mięsa nie jedli, nam natomiast rodzice dawali kanapki z kiełbasą i słoniną. Więc my łapaliśmy jakiegoś Żydka, dwóch chłopców go trzymało, a jeden smarował Żydkowi usta słoniną lub kiełbasą. Żydek wrzeszczał, a nam była uciecha. Ale za takie żarty mocno nas karano. Można było nawet ze szkoły wylecieć. Przyszła wiosna1939 roku. Kończyłem czwartą klasę, ojca położyli w szpitalu w Święcianach, za dwa tygodnie pobytu w szpitalu trzeba było zapłacić tyle pieniędzy, ile wtedy kosztowała krowa. Ale tatuś poprawił się, wrócił do domu i nawet zaczął pomagać w gospodarstwie.

W Kiemieliszkach ludzie przeważnie rozmawiali po polsku, ale były rodziny, gdzie mówiono po prostu, tj. po białorusku. I moi sąsiedzi Marcinkiewiczowie rozmawiali po białorusku, mieli oni siedmioro dzieci, więc nieraz bawiliśmy się razem, od nich uczyliśmy się mówić po białorusku, jak u nas mówiono – po prostemu. Gdy tatuś usłyszał, że mówimy nie po polsku, kategorycznie zabronił nam używać tego języka, powiedział, że będzie karać pasem. W domu były takie porządki, że do ojca i mamy nie wolno było zwracać się na «ty», nawet brata i siostrę nie wolno było «tykać», ponieważ każdy z nas miał imię nadane na Chrzcie świętym. Przestrzegano szacunku do rodziców i rodzeństwa. Pamiętam taki wypadek. Było to w niedzielę. Ludzie wyszli z kościoła i szli do swoich domów. Minęli nasz dom, ale wrócili, ponieważ od południowego wschodu nadciągała burza. Cztery dziewczyny zaszły do nas i usiadły koło pieca, za piecem, na łóżku bawiły się siostra Emilcia i Zosia Marcinkiewiczów, a na drugim łóżku odpoczywał ojciec, reszta rodziny, tj. mama, Karolcia, Stasiek i ja siedzieliśmy przy stole i rozmawialiśmy o burzach i piorunach. Dziewczęta przysłuchiwały się, potem odeszły od pieca i usiadły przy oknie. Nagle coś strzeliło, w kuchni było pełno dymu, czuć zapach siarki. Wtedy z mamusią weszliśmy na strych, ale nic się tam nie paliło, tylko leżała dość duża szczapa, odłupana od słupa, który podtrzymywał komin. Wróciliśmy na kuchnię, zaczęliśmy oglądać co to mogło być. Zauważyliśmy, że nasz piec wygląda jak sito, między cegłami porobiły się szczeliny, w drzwiach, gdzie był sęk, jest dziura, w ścianie, między bierwionami również była szczelina, szła ona od tego słupa na strychu, który podtrzymywał komin, na kominie ostatni rząd cegieł był zbity. Ponadto dziewczynki z łóżka wypadły na podłogę, jakby jakaś siła ich stamtąd zrzuciła. Zosia Marcinkiewiczów nie mogła wstać, bo rękę i nogę jej odebrało, musiała długo się leczyć. Co to mogło być? Zaczęliśmy to zjawisko analizować i doszliśmy do takiego wniosku: u sąsiada było radio z anteną. Tego dnia sąsiad pojechał nad Wilię i widocznie nie wyłączył anteny. Gdy uderzył piorun, po drodze mu był nasz komin i piorun przeszedł przez piec i wszedł do pokoju, dalej poszedł po ścianie i kominie na dwór, a potem po antenie do domu sąsiada. Sąsiad później znalazł w domu poprzewracane krzesła i stół. Do dziś nie wiem, co to mogło być. Takie zjawisko powtórzyło się kilka tygodni później u Żydówki Oszeranki. Przecież, gdy uderzy piorun, to wszystko się pali, a tu nic się nie zapaliło.

W domu były takie porządki, że do ojca i mamy nie wolno było zwracać się na «ty», nawet brata i siostrę nie wolno było «tykać», ponieważ każdy z nas miał imię nadane na chrzcie świętym

Wojna i okupacja sowiecka

Nadeszła jesień. Był wrzesień 1939 roku. Pamiętam jak ludzie furmankami wyjeżdżali do Święcian, do powiatu, a kobiety płakały. Była to pierwsza mobilizacja mężczyzn na wojnę z Niemcami. Nasz tatuś nie został zmobilizowany, ponieważ był chory, poza tym powoływali na wojnę mężczyzn do 40 roku życia, a ojciec, urodzony w 1899 roku, miał już 40 lat. Drugiej mobilizacji już, jak wiadomo, nie było.

My, dzieci, poszłyśmy do szkoły, ja – do klasy piątej. Ojciec kupił mi wszystkie książki, a były to: czytanka, gramatyka języka polskiego, historia, przyroda, geografia, religia, atlas całego świata, arytmetyka. Lekcje odbywały się jak w latach poprzednich. Na korytarzu przed lekcjami ustawiały się wszystkie klasy, po wspólnej modlitwie były

wiadomości. Dyrektor szkoły przynosił mapę Polski i pokazywał nam, gdzie się toczą walki z Niemcami. Tak było do 17 września, tj. do przyjścia do nas Sowietów. Radio szkolne zamilkło, a my nie bardzo rozumieliśmy, co się dzieje.

18 września ksiądz przerwał Mszę świętą i powiedział, by ludzie szli do domów i kto jeszcze nie posiał żyta, niech posieje, choć to niedziela, ponieważ Sowieci przekroczyli naszą granicę i idą w naszym kierunku. Więc my z tatusiem tego dnia kończyliśmy siać żyto.

Po paru dniach, a było to w nocy, rozbudziło nas ogromne światło. Były to reflektory samochodów, które przejeżdżały ulicą Gwoździkiańską koło naszego domu. Przy naszym domu, a stał on jako ostatni w miasteczku przy ulicy Gwoździkiańskiej, zebrało się sporo osób, które z chlebem i solą oczekiwały Sowietów. Wśród oczekujących przeważnie byli Żydzi, kilku naszych, a chleb i sól trzymał Antoni Lila. Do naszego domu wszedł sowiecki żołnierz, rozmawiał z tatusiem, ale ja nic nie rozumiem, bo wtedy jeszcze nie znałem języka rosyjskiego.

Ojciec później wyjaśnił, że żołnierz tłumaczył mu, iż nastąpiła «swoboda», ludzie mogą odbierać od panów z majątków wszystko, co będą chcieli: zwierzęta, sprzęt i nawet ziemię. I ta «swoboda» wkrótce się rozpoczęła: niektórzy ludzie grabili majątki Świrany Małe i Świrany Wielkie. Ale nie wszyscy grabili, nawet niektórzy biedni nie chcieli cudzego.

Cofnę się jednak do lata 1939 roku. Oto pewnego rynkowego dnia pojawił się w Kiemieliszkach wielbłąd dwugarbny z dwiema skrzyniami, w których była pasta do butów. Zbiegło się całe miasteczko, żeby zobaczyć wielbłąda, bo takiego zwierzęcia nikt u nas nie widział. Potem dowiedzieliśmy się, że poganiacza tego w Podbrodziu aresztowano, bo okazał się

Podział Polski między Stalinem a Hitlerem był początkiem tragedii dla ziem kresowych

szpiegiem niemieckim.

Po przyjściu sowietów uczniów cofnięto do klas młodszych, więc kto był w klasie piątej, trafił do czwartej. Ja znowu znalazłem się w klasie IV. Z początku uczyliśmy się po polsku. Nauczyciele uczyli tylko arytmetyki, czytania i pisania, natomiast nie było lekcji historii, geografii i religii. Te przedmioty były zabronione, wprowadzono natomiast język rosyjski. To znaczy uczyliśmy się słówek rosyjskich. Pamiętam jak nas uczono: studnia – kołodiec, płot – zabor itd.

Po spotkaniu z sowieckim żołnierzem tatuś bardzo się zmienił, zaczął zaglądać do kieliszka, chociaż lekarze kategorycznie zabronili mu używać alkoholu. A ojciec po prostu się bał. Gdy w 1919 r. przyszli bolszewicy do naszego miasteczka, to i wtedy, jak obecnie, zwoływali te swoje mityngi. Na jednym takim mityngu był nasz ojciec. Zebranie odbywało się w gminie. Na ścianie wbity był hak, na którym wieszano lampę naftową. Ktoś zapytał po co wbito w ścianę ten hak? A ojciec powiedział: «Powiesimy na nim Antoniego Lilę». Nazajutrz ojciec wyszedł z kościoła (był październik, odbywało się nabożeństwo różańcowe) i wtedy sowiecki żołnierz spytał go, czy zna Stanisława Rakowskiego. Ojciec nie przyznał się, że to on jest Stanisławem Rakowskim, ale powiedział, że zna takiego. Więc żołnierz miał powiedzieć, żeby ostrzegł Rakowskiego, ponieważ został on «prigoworion k smiertnoj kazni». Ojciec podziękował żołnierzowi i ukrył się. To Antoni Lila spowodo-

wał, że ojca skazali na śmierć. Lila był mieszkańcem Kiemieliszek, należał do grona biedniejszych. W poszukiwaniu pracy wyjechał do Petersburga, tam podczas rewolucji bolszewickiej wstąpił do partii, został komisarzem i w 1919 roku przyszedł do Kiemieliszek z Armią Czerwoną. I on wtedy wydał wyrok śmierci na ojca. Gdy później bolszewików popędzono na wschód, Lila pozostał w Kiemieliszkach. Kiedy zaś do miasteczka

Wywózki zaczęły się w lutym 1940 r. podczas bardzo mroźnej zimy. Nas jednak bolszewicy nie ruszyli, nie wywieźli.

weszły oddziały Wojska Polskiego, Lila został aresztowany i na placu przed kościołem miał być, jako bolszewik, rozstrzelany. Wtedy na plac przyszedł mój ojciec, a ksiądz prosił żołnierzy, by darowali Lili życie. Ojciec przerwał prośbę księdza i powiedział, że Antoni Lila nie wart życia, bo jest bolszewikiem. Wówczas siostra ojca, Marynia, zatkała mu usta, nie pozwoliła mówić, ksiądz zaś dalej prosił, aby Lilę zwolniono do domu. W końcu Lili darowano życie, zwolniono do domu, ale on słyszał, że ojciec nasz, Stanisław Rakowski, domagał się jego śmierci. Lila zapamiętał to na długo. Ojciec później wstąpił do Wojska Polskiego, był żołnierzem Dywizji Litewsko-Białoruskiej generała Lucjana Żeligowskiego. Zachowało się u nas jego zdjęcie z tamtego okresu.

Lila w 1919 roku uniknął śmierci, potem siedział cicho, nawet służył księdzu, który uratował mu życie. Ale 18 września 1939 r. wydobył ze skrytki swoje komisarskie dokumenty, Sowietów spotkał chlebem i solą i od razu stał się działaczem sowieckim. Wybrano go na delegata na zjazd do Białegostoku, a gdy stamtąd wrócił, to wszystkim mieszkańcom Kiemieliszek rozpowiadał, że kościoły zostaną zamknięte i nawet ścieżki do nich trawą zarosną. Lila rządził w miasteczku do przyjścia Niemców. Potem ukrywał się. Rodzinę miał dużą: 6 dzieci, a ziemi niewiele, więc najstarszy jego syn Marian jako ochotnik wstąpił do wojska niemieckiego, dlatego Niemcy nie ruszyli, choć był komunistą i wszyscy o tym wiedzieli. W 1943 r. pojawili się w naszych stronach polscy partyzanci, więc drugi jego syn, Józef, wstąpił do Armii Krajowej, znowu ojca nikt nie ruszył. Józef zginął w 1944 r. podczas wyzwalania Wilna, pochowano w Kalwarii. Marian jako żołnierz niemiecki zginął gdzieś na Ukrainie. W 1944 roku, gdy do nas powrócili sowieci, Lilę wsadzili do więzienia, ponieważ uważali go za ojca «bandytów»: jeden «faszysta», drugi «polski bandyta». Jednakże po kilku miesiącach Lilę wypuszczono, ale do władz go nie dopuścili, do końca życia był stróżem w kołchozie. A Hela, córka Antoniego Lili, była moją pierwszą miłością...

Tatuś znając dobrze bolszewików, czekał, kiedy go aresztują. Denerwował się, pił wódkę i czuł się coraz gorzej. Wywózki zaczęły się w lutym 1940 r. podczas bardzo mroźnej zimy. Nas jednak bolszewicy nie ruszyli, nie wywieźli. Widocznie Lila nie wydał ojca. W kwietniu 1940 r. tatuś był już bardzo słaby, śmierć zbliżała się, wszyscy o tym w Kiemieliszkach wiedzieli, więc bolszewicy zostawili nas w spokoju. Widocznie Lila jednak zemsty zaniechał, później się dowiedziałem, że nie był on konfidentem ani w 1939, ani w 1944 roku.

ANTONI WITOLD RAKOWSKI

urodził się w 1928 roku w Kiemieliszkach, położonych w dawnym powiecie święciańskim na Wileńszczyźnie. Obecnie to rejon ostrowiecki na Grodzieńszczyźnie. Niestety, pan Antoni zmarł w roku 2006 w Nowej Wilejce, pochowany jest w rodzimych Kiemieliszkach. W 1994 roku rozmowę z nim nagrał profesor Mieczysław Jackiewicz, pochodzący z pobliskich Bokszyszek. W czasie wojny i kilka lat po niej mieszkał w Kiemieliszkach.

Wśród dorobku profesora jest m. in. opracowana przez niego 9-tomową Encyklopedia Ziemi Wileńskiej oraz 35 książek.

Uznaliśmy, że wspomnienia Antoniego Rakowskiego, przekazane do redakcji przez profesora, są bardzo ciekawe i warto, by z nimi zapoznali się nasi Czytelnicy. Oprócz tego napisane są piękną polszczyzną i lekkim piórem. W «Magazynie» ukaże się kilka fragmentów ze wspomnień Antoniego Rakowskiego pt. «O polskość i przetrwanie».

IRENA WALIUŚ

Krzyż ku czci powstańców styczniowych na cmentarzu wojskowym w Wołkowysku

Porozmawiajmy o naszych wadach

O zazdrości

Ks. Antoni GREMZA

W kolejnym naszym rozważaniu nad postawami człowieka zastanówmy się nad pytaniem – Czy jestem człowiekiem zazdrosnym? W dużej mierze od odpowiedzi na to pytanie będzie zależeć prawda o naszej gotowości budowania wspólnoty, w której znajdujemy się i żyjemy.

Z zasady wiemy, że wymagania, stawiane przez Chrystusa, zobowiązują do nieustannej troski o budowanie jedności i wychodzenia z samego siebie, aby tworzyć przestrzeń rozwoju rodziny Bożej we wzajemnej miłości.

Inaczej, natomiast, jest w rzeczywistości: kontakty międzyludzkie są naznaczone piętnem niezdrowej ambicji i zazdrości, które w wypadku, jeśli nad nimi nie zapanować, szybko przeradzają się w zawiść i działanie nienawiści względem osoby, która cokolwiek lepiej robi od nas lub np. zdobyła większy sukces życiowy. Zazdrość towarzyszy nam od lat dziecięcych aż do podeszłego wieku. Dziecko agresywnie i zaborczo reaguje na swoje młodsze rodzeństwo, które dostało więcej uwagi od rodziców, gdyż potrzebuje względem siebie więcej troski. Osoba starsza z cichą zawiścią obserwuje, jak dzieci jej koleżanki regularnie odwiedzają swoją mamę.

Można powiedzieć, że z moralną wadą zazdrości, jako postawą smutku z powodzenia drugiej osoby w życiu lub osiągnięć jej rodziny musimy toczyć codzienną duchową walkę. Smutek ten może dotyczyć jak rzeczy materialnych, tak i duchowych. Groźniejszą odmianą zazdrości jest zawiść, która godzi w dobro drugiego człowieka i polega na mówieniu oszczerstw oraz pleceniu intryg. Pierwszym polem walki z zawiścią jest sąsiedztwo i miejsce pracy. W wyścigu o przetrwanie, lepsze urządzenie się i uzyskanie lepszego wynagrodzenia odnajduje się wiele sposobów, aby dokuczyć drugiemu człowiekowi. W końcu umysł takiego człowieka jest zaprzątnięty tylko pragnieniem nienawiści do drugiej osoby.

Teologowie katoliccy mówią o tym, że zazdrość i nienawiść stały się pierwszą oznaką upadłych aniołów. Zazdrość względem tego, że człowiek zostanie usynowiony przez Boga na Jego dziecko, zrodziła u diabła nienawiść do Stworzenia, które było ukształtowane na obraz i Boże podobieństwo. Zawiść więc w takim wydaniu jest doskonałym narzędziem złego ducha we współczesnym świecie, aby doprowadzić człowieka, całe narody i państwa do wzajemnej nienawiści i agresji. Pierwsze ziarno zazdrości, które po grzechu pierworodnym puściło głęboko swe korzenia w duszy człowieka, doprowadziło do zabójstwa przez Kaina swego brata Abla. Bratobójstwo wynikło z zazdrości i smutku, że Pan Bóg przyjął ofiarę z najlepszych płodów ziemi, które zebrał Abel, a nie upodobał Sobie w zbywającej ofierze ze zwierząt, złożonej przez Kaina.

Intrygi, nieustanne szukanie sobie wrogów, niezdrowe ambicje o posiadanie dóbr materialnych, to są we współczesnym świecie tylko niektóre pochodne zazdrości. Mogą one grozić również i chrześcijanom, jeśli pozwolą sobie na pewne uśpienie i brak duchowej wrażliwości. Stąd dwa ważne pytania i szczere odpowiedzi na nie mogą pomóc nam rozpoznać chorobę zazdrości i ją uleczyć: Czy raduję się dobrem drugiego człowieka? Czy dziękuję codziennie Panu Bogu za to, co posiadam i osiągnąłem?

Im więcej radujemy się z powodu szczęścia drugiej osoby i dziękujemy swemu Stwórcy i Panu za otrzymane dobro, tym większe będą nasze szanse na przezwyciężenie zazdrości. Tylko ludzie mali i gnuśni wciąż narzekają i smucą się na widok szczęścia drugiej osoby, natomiast ludzie wielcy, potrafią zobaczyć dobro w każdej sytuacji i zachować życzliwość wobec innych. Dla tych, którzy walczą z zazdrością, niech pomoże sposób pracy nad sobą, o którym usłyszałem od pewnego człowieka: «Kiedy pojawia się w mej duszy smutek, że ktoś inny otrzymał więcej dobra ode mnie lub bardziej mu się szczęści w życiu, to najpierw staram się cenić dobro w sobie i wykonywać, jak najsumienniej swoją pracę i zadania, bo wiem, że nie zrobi jej nikt lepiej ode mnie».

Pod greckim niebem

Rozmowa z dziennikarką Beatą Żółkiewicz-Siakantaris z Aten, pracującą dla prasy polonijnej i greckiej

BEATA ŻÓŁKIEWICZ-SIAKANTARIS

O Polonii

Jak duża jest Polonia w Grecji? Opowiedz o Polakach tam mieszkających?

– Ilu Polaków obecnie mieszka w Grecji, tego tak naprawdę nie wie chyba nikt. Szczególnie po wejściu Polski do Unii Europejskiej trudno nas tu policzyć. Decyduje o tym m.in. brak dawnej kontroli wizowej, czyli otwarcie unijnych granic oraz fakt, że nie wszyscy starają się o zalegalizowanie swojej pracy tutaj, co za tym idzie i dłuższego pobytu. W ostatnich latach obserwuje się też częstsze próby powrotów do kraju, nie zawsze niestety udane. Jest jeszcze emigracja sezonowa, związana z zatrudnieniem przy zbiorach lub w sektorze turystycznym... Podobno nasza placówka dyplomatyczna w Atenach opracowuje własną «mapę» Polaków w Grecji i być może te starania przyniosą kiedyś jakieś bardziej przybliżone dane. W każdym razie utarło się ostatnio mówić, że jest nas w Grecji obecnie ok. 20 – 30 tys., ale pamiętam czasy, gdy mówiło się o nawet 200 tysiącach...

Pierwsza duża fala emigracji z Polski pojawiła się w Grecji na początku lat 80. Najpierw byli to emigranci polityczni, szybko pojawili się jednak także emigranci ekonomiczni. Grecja była chyba pierwszym krajem w Europie, który ułatwił Polakom wyjazdy po stanie wojennym. Na podstawie zawartej wówczas umowy międzyrządowej umożliwiono zorganizowane wyjazdy turystyczne obywateli polskich do Grecji. Polacy zaczęli więc masowo jeździć na wycieczki do współczesnej Hellady. W drodze powrotnej autokary bywały prawie całkiem puste...

Tymczasem w Grecji utworzono tzw. obóz przejściowy, w którym nasi rodacy przebywali oczekując na odpowiednie dokumenty uprawniające ich do dalszej emigracji, bo celem większości były wtedy oczywiście Kanada, Stany Zjednoczone czy Australia. I wielu na początku rzeczywiście głównie do Ameryki wyjechało. Część Polaków jednak w Grecji pozostała – oczekiwanie na wizę czasami mocno się przedłużało, a życie w słonecznym, morskim kraju o łagodnym klimacie, gdzie otwarta ludność miejscowa okazywała polskim emigrantom – szczególnie w tych pierwszych latach – przyjazną serdeczność, wydawało się atrakcyjne. Najatrakcyjniejszy jednak zapewne był fakt, że łatwo było wtedy w Grecji o pracę.

I tak polska społeczność w Atenach szybko zaczęła się organizować. Najpierw wokół kościoła – greccy jezuici udostępnili swoją świątynię jezuitom z Polski. Polscy księża od podstaw organizowali polonijną parafię i życie wokół niej. W połowie lat 80. przy parafii powstał zalążek polskiej szkoły – początkowo w formie ochronki zarejestrowanej w Polskiej Macierzy Szkolnej w Londynie. Dzieci, nierzadko nielegalnych jeszcze wtedy emigrantów, gdzieś musiały się przecież uczyć. Polska szkoła w Atenach przeszła kilka etapów i z czasem mocno się rozrosła. Funkcjonując od roku 1997 jako Zespół Szkół Ogólnokształcących przy Ambasadzie RP w Atenach jest dzisiaj największą polską placówką edukacyjną poza granicami kraju. Obecnie uczęszcza do niej prawie 1200 uczniów, z czego połowa pobiera naukę w systemie ramowym, połowa w nauczaniu uzupełniającym, czyli zorganizowanym dla dzieci i młodzieży uczęszczających do szkół greckich.

Do dziś zarówno parafia jak i szkoła są najprężniejszymi w naszym życiu polonijnym ośrodka-

mi, zarzewiem nowych inicjatyw. Od początku powstawały też w Grecji różne organizacje polonijne. Jest ich dzisiaj około dziesięciu, w tym kilka poza Atenami, jak np. Grecko-Polski Związek im. F. Chopina w Lamii, który swoją działalność koncentruje przede wszystkim na rozwoju kontaktów gospodarczych i kulturalnych pomiędzy miejscowym zapleczem a Polską. Działalność większości z tych organizacji nie jest jednak w jakiś szczególny sposób zauważalna. Być może z jakimiś szerszymi inicjatywami wystąpi najnowsza organizacja polonijna, oficjalnie powstała dopiero w zeszłym roku – Zrzeszenie Polaków w Grecji «Mieszko». Czas pokaże...

Ale mimo słabej działalności związkowej, Polacy w Grecji wielokrotnie już udowodnili, że gdy trzeba, potrafią się świetnie zorganizować. Dowodem są chociażby organizowane w Atenach od 2002 roku Finały Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Świetnie przygotowywane i przeprowadzane, efektywnie angażujące całe nasze polonijne środowisko, przy czym nie można nie podkreślić, że jednak pierwsze skrzypce gra w tych finałach zawsze środowisko naszej szkoły. A mówiąc o środowisku polskiej szkoły należy zauważyć, że nie ogranicza się ono dzisiaj tylko do greckiej stolicy. Na terenie Grecji działają dwie filie Szkoły Polskiej w Atenach: w Salonikach i na wyspie Santorini, skąd prowadzone są zajęcia także dla uczniów mieszkających na Krecie.

Nie mogę nie wspomnieć tutaj również o pięknej inicjatywie związanej z Rokiem Chopinowskim. Jeszcze we wrześniu 2009 zawiązał się w Atenach polonijny komitet obchodów, który od początku ściśle współpracował z Honorowym Komitetem Chopinowskim w Grecji. I przez cały rok widać efekty tej inicjatywy, nie tylko w Atenach. Organizowane są spotkania, prelekcje, koncerty, wystawy skierowane oczywiście nie tylko do naszego środowiska, ale także do środowiska greckiego.

Powiedz, jak Ty sama trafiłaś do Grecji?

– Nigdy nie zamierzałam emigrować, to strzała Amora, czy raczej greckiego Erosa, nadała taki kierunek mojemu życiu. Mój wybranek jest Grekiem. Pojechałam za nim do jego ojczyzny. Zakładaliśmy rodzinę w najtrudniejszym dla Polski okresie. Byliśmy wtedy świeżo po studiach, które oboje kończyliśmy w Bułgarii, na Uniwersytecie Sofijskim. Któż w tamtym czasie potrzebował w Polsce slawisty – specjalisty bułgarystyki czy młodego doktora socjologii? Ekonomicznie nie mieliśmy w mojej ojczyźnie żadnych szans, chociaż mój mąż nie miałby nic przeciwko zamieszkaniu w Polsce. Poznaliśmy się bowiem właściwie dzięki jego fascynacji Polską i Polakami, którzy pod sztandarem Solidarności zmieniali swój – jak się później okazało, nie tylko swój... – świat.

Zamieszkaliśmy więc w Grecji, z marzeniem, że będąc już na emeryturze osiedlimy się w Polsce i czas swój będziemy dzielić pomiędzy polskie lasy i greckie morze – z przewagą dla tych pierwszych, których w Grecji ogromnie mi brakuje...

Czy Grecja jest przyjaznym krajem dla Polaków, jak się tu czują nasi rodacy?

– Ogólnie Polacy w Grecji czują się dobrze i szybko przywiązują do tego kraju. Grecy zawsze cenili nas za naszą kulturę bycia, wiedzę i profesjonalizm. I za naszą historię, szczególnie tę współczesną, bo ona współczesnym Grekom jest najbardziej znana. Zresztą, zarówno Polacy jak i Grecy twierdzą, że jesteśmy podobnymi narodami. Mamy podobną zawiłą historię, podobne temperamenty, łączy nas umiłowanie wolności, duch fantazji i żywiołowy duch sprzeciwu...

Polakom odpowiada otwarty styl życia Greków, chociaż kulturowo jesteśmy trochę jednak inni, jeżeli za wyznacznik przyjąć religię – Grecja to przecież kraj prawosławny. Umiemy się jednak w realiach greckich odnajdywać, nawet w tym ich pozornym południowym chaosie...

Polacy coraz bardziej też dbają o to, by głębiej poznać niezwykle bogaty język grecki. Nie chcą żyć z boku. Pragną się w nowym kraju dobrze zaadoptować i w pełni korzystać z praw obywateli Unii Europejskiej.

O kryzysie w Grecji

Z przerażeniem oglądaliśmy strajki w Grecji. Jak głęboki jest tam kryzys?

– Kryzys mocno dotknął Grecję i wciąż nierzadko słychać kasandryczne głosy, że pomoc finansowa z zewnątrz, na której gospodarka grecka obecnie się wspiera, a która w istocie od narodu wymaga sporych poświęceń, i tak nie ochroni kraju przed bankructwem.

Grecja przeżywa ogromny zastój gospodarczy. Dzisiaj jedyną właściwie gałęzią gospodarki, na której kraj mógłby jeszcze zarabiać, jest turystyka, ale i ona jest zagrożona, ponieważ turyści zagraniczni z pewnością dwa razy dobrze się teraz zastanowią zanim zdecydują się na wyjazd do ogarniętego kryzysem kraju, którego życie nieustannie paraliżowane jest różnorakimi strajkami. A Grecy strajkują, bo wciąż jeszcze nie są w stanie zaakceptować tej niezwykle trudnej sytuacji, w jakiej znalazł się ich kraj. Sprawiedliwie pragną ukarania winnych, a nie wymuszonych kryzysową sytuacją ostrych cięć budżetowych i ciągłych podwyżek kosztów życia. Motorem tych strajków są natomiast oczywiście

głównie związki zawodowe, pragnące za wszelką cenę ochronić wywalczone wcześniej prawa pracownicze.

W charakterze Greków tkwi sprzeciw i walka o własne prawa, ale warto zauważyć, że nie wszyscy w Grecji strajki te popierają. Większość obywateli jest nimi po prostu już zmęczona – protesty stały się powszechnie uciążliwe, bo najczęściej strajkuje budżetówka, a więc i urzędy oraz komunikacja. Poza tym wielu jest takich, którzy mówią: «weźmy się wreszcie do pracy, do ratowania kraju, bo czas ucieka, a strajkami tylko kryzys pogłębiamy...».

Grecję nieodwołalnie czeka trudny czas, kiedy zastój gospodarczy będzie się pogłębiał. Już kolejne przedsiębiorstwa ogłaszają upadłość. Coraz więcej pracowników nie otrzymuje za pracę wynagrodzenia, najgorzej w tym zakresie jest oczywiście w sektorze prywatnym. Wciąż rośnie bezrobocie, które według ocen specjalistów w końcu roku sięgnąć może nawet 20%. Szczególnie wysokie bezrobocie jest wśród ludzi młodych, dobrze wykształconych. Nie mając perspektyw to pokolenie coraz częściej myśli o emigracji.

Grecy jednak z natury są optymistami, tak więc i w tej kryzysowej sytuacji niektórzy poszukują lepszych stron i znajdują je na przykład w nadziei, że może wreszcie ten kryzys ograniczy nasze nadmiernie rozbudzone szybkim (swego czasu) rozwojem konsumenckie apetyty i zaczniemy żyć bardziej «ekologicznie», spokojniej i skromniej, częściej oglądając się na dolę bliźniego...

O dziedzictwie, Grekach i współczesnej Helladzie

Grecja jest kolebką cywilizacji europejskiej. Czy Grecy są dumni ze swego dziedzictwa, czy nie ciąży to nad nimi?

– Starożytną Grecję od współczesnej dzieli nie tylko ogromna przestrzeń czasowa. Najpierw epoka minojska, potem rozkwit epoki mykeńskiej, później historia greckich polis, czyli silnych miast-państw, jeszcze później śmiałe podboje Aleksandra Wielkiego i w końcu wspaniały okres Bizancjum... To imponująca historia wielu obszarów, które łączył wspólny język i kultura. A potem na ponad 450 lat Grecja zniknęła z mapy Europy. My, Polacy, mieliśmy podobne doświadczenie, znacznie wprawdzie krótsze w czasie, ale przecież dobrze wiemy, jak bolesne.

Naród grecki w swoim języku i świadomości historycznej przetrwał. To świadczy o jego wielkim duchu i możliwe było zapewne właśnie dzięki owemu wspaniałemu historycznemu dziedzictwu. Owszem, Grecy są obciążeni kompleksem tego dziedzictwa, bo żyją z ciągłą świadomością tego, że świat oczekuje od nich jakiejś niezwykłej duchowej kontynuacji ideałów starożytnej Grecji, mimo tak wielu zmian historycznych, społecznych i cywilizacyjnych, jakie na ich ziemiach przez tyle wieków zaszły. Od lat toczy się zresztą w Grecji zażarta dyskusja na temat tożsamości narodowej geograficznych i historycznych spadkobierców kolebki europejskiej cywilizacji.

Czy podróż do Hellady współczesnej spełnia oczekiwania turystów?

– To pewnie też zależy od tego, po co tak naprawdę do Grecji się udajemy. Jeżeli tylko po odpoczynek, po słońce i morze, to raczej zawodu nie przeżyjemy. Chociaż poziom usług turystycznych w Grecji podobno ustępuje ostatnio krajom o podobnym «urlopowym bogactwie», jak Chorwacja czy Turcja i wielu urlopowiczów ceniących sobie dobrą organizację wypoczynku chętniej wybiera tamte kraje. Grecja ma jednak swój niezaprzeczalny urok i kto raz bakcyla tego uroku złapie, ten chętnie będzie tutaj powracał. Znam sporo takich osób, które co roku wracają latem tutaj, do «swojego» najpiękniejszego zakątka na świecie, nie narzekając na utrudnienia życia powodowane przez drożyznę i strajki, a także tę słynną południową niefrasobliwość Greków, tylko autentycznie martwiąc się, jak kraj ten sobie z trudną sytuacją poradzi.

Jeśli jednak udajemy się do Grecji, mając w sercu głównie jej obraz wyniesiony z lat szkolnej nauki i wspaniałych lektur, to w pierwszym zderzeniu ze współczesną grecką rzeczywistością z pewnością przeżyjemy pewien szok, szczególnie w Atenach, które zazwyczaj zupełnie inaczej sobie wyobrażamy. Szybko jednak się też z niego otrząśniemy, ponieważ siła Grecji jest wielka i magiczna, a jej współczesna kultura także ma wiele do zaoferowania tym, którzy pragną ją odkryć. A poza tym, czyż można być tak drobiazgowym, by w obliczu wielkiej i wciąż namacalnej na tej ziemi historii narzekać na rzeczy tak małe, jak jakieś nagminne spóźnialstwo czy urzędnicza opieszałość? Pewnie jest w tym pytaniu przewrotna mała nutka ironii, dlatego że w jednym wypadku można przyznać do takich narzekań prawo – w tym, kiedy planowane wejście na Akropol, czy do innego obiektu archeologicznego, o zwiedzeniu którego marzyliśmy od dawna, a przyjechaliśmy do Grecji na krótko, uniemożliwią nam nagle strajkujący właśnie pracownicy. Odczujemy wtedy ogromną stratę, bo dziedzictwo kolebki kultury europejskiej jest przecież także i nasze, więc chyba nikt nie powinien w ten sposób zamykać przed nami jego bram.

Rozmawiała
Irena Waluś

Dworzec kolejowy w Grodnie zbudowany w II poł. XIX w. w stylu klasycystycznym. Zburzono go w 1979 r.

Aleksy Sałej

Na miejscu ładnego gmachu dworca w 1980 r. zbudowano «arcydzieło» socrealizmu z betonu i szkła, straszącego mieszkańców i gości miasta nad Niemnem

© MAGAZYN Polski 2011 r.